

# Doba

---

**Krzysztof Haldys – Człowiek Piszący**

## Nigdzie

Ogromny dom skąpany w mroku, a w nim pokój ogarnięty nieprzemijającym półcieniem. W ów pomieszczeniu czarny, skórzany fotel oświetlony księżycowym światłem wpadającym przez ogromne okno. Naprzeciw niego lustro idealne, odbijające obraz duszy. Cisza i spokój przez nic nie zagłuszane. Nienaturalna stagnacja zaległa w powietrzu. Upragniony świat, w którym nic się nie dzieje. Nagle jednak otwarcie drzwi jak szarpnięcie milczącej struny. Ciężkie kroki jak uderzenia w bezmiar białych klawiszy. Odgłos powolnego siadania i wtem, w głębi skrytej za szklistą powierzchnią, na odbiciu skórzanego fotela, marny cień, niewyraźny i ulotny.

– Witaj. Czyli wciąż nie zapomniałem... – przepełnione smutkiem westchnięcie – Pośród całego tego chaosu to miejsce jest jak istny ewenement.

Głucha cisza w oczekiwaniu na ciąg dalszy słów.

– Ech... Potrafię jeszcze przyzwać jakieś wspomnienia z tamtego miejsca. Wciąż też pamiętam tą głupią historię. Mimo, iż chcę, nigdy nie potrafię tego zapomnieć. Ze wszystkich możliwych historii, ta właśnie nie chce mnie opuścić. Nie pamiętam już mej rodziny, czy przyjaciół. Próżno mi szukać wspomnień jakichkolwiek wydarzeń stamtąd. Tylko ta marna bajeczka kotwicy moje myśli i uświadamia, iż to słodkie kłamstwo, to tylko mój wymysł. Zabawne, iż nadal nie zacząłem kwestionować jej prawdziwości... Jeszcze raz. Chcę wrócić do tego momentu. Chcę sobie przypomnieć jak duszny był to dzień.

## Duszny dzień

Był to zwykły dzień. Nie wyróżniał się niczym specjalnym spośród innych. Posiadał swoją datę i nazwę. Ktoś obchodził wtedy imieniny, czy urodziny. Ktoś umierał. Inny się rodził. Świat pędził swoim naturalnym tempem zmierzając ku zagładzie. Jednak coś, co zapamiętałem najlepiej z tego dnia to to jak duszny on był. Wprost nie dało się złapać oddechu. Gdyby chociaż jeszcze przez gęste chmury przebijały się radosne promienie słoneczne... Czyż nie byłoby wspaniale? Tak jednakowoż panowało nieprzerwane zachmurzenie, a momentami spadał nikomu nie zawadzający kapuśniaczek. Och, jak wspaniały mógłby być to dzień. Gdybym tylko nie był uwięziony w opustoszałym korytarzu szpitalnym, w którym co jakiś czas pojawiała się jakaś rejestratorka, czy pielęgniarka, niosąca ze sobą potrzebne lekarzom dokumenty. Przed mą osobą stało przecież tyle możliwości na zmarnowanie tego czasu w jakiś inny sposób. Mogłem udać się ze swoimi kolegami na kręgle, jak wcześniej planowałem, lub wybrać się do swojej cudownej ponad wszystko dziewczyny zajętej nic nieznaczącymi, przyziemnymi sprawami. Tak... W ten niezwykle duszny dzień. Miałem od groma możliwości, a jednak okoliczności przymuszały mnie do okupowania niewygodnego, kremowego krzeselka stworzonego z taniego plastiku. To w połączeniu z poczuciem znudzenia i nieodpartym wrażeniem uwięzienia w pułapce marazmu unoszącego się w powietrzu sprawiło, iż zanurzałem się w mych spokojnie płynących myślach.

Zatłoczone wnętrze podrzędneho lokalu wypełnione było dymem palonego tytoniu i ostrym zapachem alkoholu. Duże wiatraki wiszące u płowego stropu powoli miały ogarnięte nikomu niewadzącą stagnacją powietrze jakby zagęszczając je jeszcze bardziej. Jedyną pozytywną rzeczą tego nieznośnie skwarneho dnia był panujący w pomieszczeniu cień i seksowna, skąpo ubrana, młoda dziewczyna stojąca za barem.

– Co podać? – spytała wesołym głosem nie pasującym do otaczającego ją zmęczenia.  
– Whisky z lodem. – odpowiedział starający się nie zasnąć mężczyzna próbując odwzajemnić entuzjazm młodej damy za pomocą lekkiego uśmiechu.

Chwilę później, gdy połowa chłodnego napoju zniknęła z przezroczystej szklanki zmęczonego jegomościa, atmosferę zagęściło wejście kolejnego klienta. Delikwent ten

zaraz po przekroczeniu progu skierował swe niebywale lekkie, jak na osobę z „genetyczną wadą w kierunku tycia”, kroki ku lśniącej drugą czystością ładzie, po czym bezpardonowo usadowił swe szanowne cztery litery zaraz obok postaci sączącej z niechęcią swego przepysznego drinka.

– Zimne piwo! Tylko szybko! Nie chce czekać tu pół dnia, aż jakaś głupia dziewczucha mnie obsłuży. – nowoprzybyły warknął widocznie poddenerwowany.

Na nieszczęście po jego słowach uśmiech dziewczyny znikł, a z jej pięknych, delikatnych ust, których wspaniałości nie dało się opisać prostymi słowami, wydobyło się tylko suche i trąjące fałszywą życzliwością:

– Już podaję...

Zmęczony życiem mężczyzna westchnął na odgrywającą się scenę, zdając sobie sprawę, iż przez jegomościa po jego lewej, który być może usiadł trochę za blisko, nie będzie mógł obserwować tego cudu natury uwijającego się ze swoją pracą w wesołym transie. Zasmucony wziął więc kolejny łyk napoju, po którym skrzywił się w obrzydzeniu czując dziwny, niecodzienny smak, który pojawił się nie wiadomo skąd. Zdegustowany nie na żarty postanowił użyć swych intelektualnych możliwości, aby wydedukować kto lub co przyczyniło się do zepsucia cudownej słodczy bursztynowego napoju, który kosztował go jego ostatnie oszczędności. Wytężając swój wyjałowiony umysł szybko wpadł na kolejne poszlaki, które to doprowadziły go do wniosku, iż źródłem jego aktualnego zmartwienia jest mokry od potu i innych substancji nieznanego pochodzenia osobnik obok niego.

– Jak można tak zajeżdżać mokrym papierem toaletowym? – mruknął pod nosem mając nadzieję na wszczęcie jakiejś kłótni, czy bójki.

– Nie wiem, ale za chwilę kończę pracę. Może się stąd ulotnimy? – szepnęła nachylona przed nim barmanka niszcząc jego marzenia o chwilowym nadaniu swemu marnemu życiu jakiegokolwiek sensu.

– Kino? – zaproponował bez namysłu tak jak to miał w zwyczaju, gdy zmuszony był improwizować.

– Może być. – dziewczyna odpowiedziała nazbyt gwałtownie racząc swego rozmówcę szerokim uśmiechem i pełnym energii spojrzeniem.

Niespodziewanie z mojego rodzącego się dopiero świata wyrwało mnie dość mocne szturchnięcie w ramię.

– Dobrze się pan czuje? Wydaje się pan blady. – miłe słowa młodej pielęgniarki w różowym fartuchu przywiodły mnie ostatecznie do rzeczywistości.

– Tak. Nic mi nie jest. Po prostu trochę się przespałem. – odrzekłem uśmiechając się przyjaźnie.

– Czekają pan na wyniki? – zapytała z ciekawością.

– Tak. Trochę to trwa, lecz co poradzę? Życie to jedno wielkie oczekiwanie. – zaśmiałem się po tych słowach, choć nie miałem pojęcia, co mogłoby być w nich śmieszne.

– Dotrzymałabym panu towarzystwa, ale niestety ostatnio mamy tu urwanie głowy.

Przechodzimy na system elektroniczny, dlatego musimy uporządkować papiery i wszystko poprzepisywać. – zmęczenie, które poniósł jej głos do mych uszu wydało mi się istnym ewenementem w jej tryskającej energią postaci.

– Praca i praca. Mam nadzieję, iż znajduje pani chwile na przyjemności. – rzekłem nie mając pojęcia co mógłbym odpowiedzieć na słowa mej rozmówczynie.

– Och... Ostatnio tylko o to się modłę. Chciałabym mieć chwilę, którą mogłabym spędzić z moim chłopakiem...

Nagle wyłączyłem się i przestałem słuchać nieznajomej rozwodzącej się na temat swego związku. Co było powodem? Otóż w mej główce zrodziło się zapytanie o to dlaczego każdy twór boski w wielu aspektach doskonalszy od mężczyzny, który napotykałem w swoim życiu miał partnera. Czy było to moje życiowe szczęście, czy może jednak przeznaczenie? Nie do końca miałem się ochotę nad tym rozwodzić. W końcu dzięki temu nigdy nie miałem szansy na podryw, a me chwilowe zauroczenia szybko były tłumione. Tak los pozwalał mi na uniknięcie całego wachlarza negatywów płynących z pragnienia posiadania partnerki. Wstyd się przyznać, lecz zawsze byłem typem osobnika, który wolał się wycofać i uniknąć porażki, niż rzucić się w ogień dla marnego cienia szansy. Pojawić się więc może pytanie: „W jaki sposób zdobyłem dziewczynę?”. Szczerze powiedziawszy sam tego nie wiedziałem. Pojęcia nie miałem co ta dziewczyna we mnie zobaczyła, lecz gdy już się przylepiła, uraczyłem ją kłamstwami, których pragnęła.

– O kurczę! – wykrzyknienie znów przywiodło mnie do rzeczywistości – Zagadałam się! Kierowniczka mnie zabije... Przepraszam. Muszę już iść. Miło się z panem rozmawiało. Życzę zdrowia i dobrych wyników. Do widzenia.

– Do widzenia. – odrzekłem cicho odbiegającej kobiecie.

Po tym wyjąłem z kieszeni telefon i spojrzałem na godzinę. Co ciekawe mimo, iż na nią patrzyłem przez dłuższą chwilę, nie mogłem jej przyswoić. Spowodowane było to zapewne brakiem śniadania, które powinienem był spożyć nim wybrałem się po wyniki. Kogo jednak to obchodzi? Bardziej mą uwagę przykuło powiadomienie o wiadomości przychodzącej. „Hej kochanie! Wyszedeś już?” Mówiła treść przyozdobiona licznymi emotikonami. „Nie. Nadal czekam.” Odpisałem zastanawiając się, czy moje wiadomości nie wyglądają na bezemocjonalne, czy wręcz chłodne. Po tym rozłożyłem się jeszcze bardziej na plastikowym krzeselku i spoglądając w sufit rzekłem:

– Czemu mam wrażenie, iż żyję w jednym wielkim kłamstwie? Kim jesteś? Królem niczego. To jednak byłoby coś... Dobry początek. Taki zwykły. Mężczyzna w barze i uosobienie piękna za ladą. Jak bardzo pragnąłbym tam być...

Słońce zaczynało upadać pod własnym ciężarem w stronę zachodniego horyzontu, gdy wreszcie drzwi, przed którymi oczekiwałem przez tyle czasu otworzyły się i zostałem zaproszony do niewielkiego pokoju. Wkroczyłem do tego owładniętego nieskazitelną bielą pomieszczenia, usłyszałem dźwięk zatraskujących się drzwi i... Pamiętam jedynie jak wychodziłem. Szedłem przez korytarz w stronę schodów stawiając każdy kolejny krok z nieziemskim trudem. W mej drżącej dłoni trzymałem płową kopertę zawierającą wyniki moich badań. Oblewały mnie zimne poty i przechodziły ogromne dreszcze. W głowie miałem jedynie pustkę. Osoba postronna zapewne powiedziałaaby, iż to strach po poznaniu diagnozy pożera mnie od środka. Przyznałbym jej wtedy połowiczną rację. Był to strach, lecz jego źródłem była moja własna reakcja na wszystko co się wydarzyło w tamtym niewielkim pokoju. Czy nie powinienem płakać? Szokować się? Zaprzeczać?

Buntować się? Próbować walki? Zamiast tego nie czułem nic. Uśmiechałem się tylko miło do lekarza, który opowiadał mi wszystko z przestachem. „Nic się nie stało. Takie jest życie.” Czy ja wypowiedziałem te słowa? Skonfundowany swym stanem psychicznym opuściłem wreszcie budynek i stanąłem, by rozglądnąć się wkoło. Świat podążał swym codziennym tempem. Ludzie przychodzili i odchodzili. Nic się nie zmieniło, a jednak... Był niezwykle duszny i pochmurny dzień. To podczas niego spłynęła na mnie prawda. Poznałem to, co było moim przeznaczeniem. Z tak przytłaczającą wiedzą ruszyłem miarowym krokiem wzdłuż ulicy uciekając myślami w świat, w którym byłem ja, kobieta i bar.

## Ulewny wieczór

Jak grom z jasnego nieba. Tak określić mogłem ciszę, która raczyła mnie przez tamtych kilka dni. Kiedy się nad tym wszystkim teraz zastanawiam, wydaje mi się, iż to właśnie to milczenie, ta obezwładniająca samotność goniąca za mną od urodzenia, były tym co uchyliło mi drzwiczki, przez które zawsze pragnąłem umknąć. Jedyne czego mógłbym żałować to tego, iż nie stało się to wszystko wcześniej. Oszczędziłoby mi to tyle cierpienia. Być może jest to żalosne kłamstwo, jednak chwilami wydaje mi się, iż wtedy naprawdę kochałem. Tak! Miłość przepełniła me ciało, w tamtym momencie! Och... Jakież to było piękne! Jakież wspaniałe! Ech... Wydarzyło się to pewnego wieczoru. Nie mogłem już wytrzymać tego dręczącego mnie bez przerwy uczucia zazdrości. Wszedłem więc na zewnątrz, aby przejść się trochę i przewietrzyć. Swój cel uskuteczniłem, aż za dobrze, albowiem w pewnym momencie zacząłem nawet biec i tak nie wiedząc jak znalazłem się w centrum miasta na jednej z ławek otaczających rynek główny. Oddychałem ciężko delektując się zimnym i zanieczyszczonym powietrzem wieczora obserwując otaczających mnie ludzi. W pewnym momencie pewna osoba przykuła moją uwagę. Niewiele więc myśląc zbliżyłem się do niej, w połowie drogi uświadamiając sobie, iż jest to moja ukochana, która nie odzywała się do mnie od dłuższego czasu.

– Hej kochanie! Cz...? – chciałem zapytać, lecz bolesne zderzenie z brutalną rzeczywistością skutecznie zamknęło mi usta.

Na moment mnie zamgliło. Gdy wróciły mi zmysły, zorientowałem się, iż podnoszę się z ziemi. Patrzyłem się pozbawionym zrozumienia wzrokiem na spanikowaną twarz mej lubej, odczuwając jak po twarzy spływa mi jakiś gęsty, gorący płyn.

– Wara od mojej dziewczyny złamasie! – zignorowałem to jakże niekulturalne wykrzyknienie wydostające się z ust jakiegoś nic nieznaczącego przedstawiciela warstwy niższej od najniższej.

– Zrywam z tobą. – usłyszałem szept, który wydobył się z drżących z przerażenia ust mojej, już bylej, dziewczyny.

Mój Panie, jakże ja zacząłem się wtedy śmiać! To uczucie! Jakby zerwane zostały wszystkie okowy. Wolność! Radość przepełniała całe moje ciało. Czułem tak ogromny gorąc, że aż myślałem, iż zaraz spłonę. Wtedy poczułem kolejny cios i usłyszałem jakies



krzyki. „Chodźmy stąd kochanie. Przecież widzisz, że to idiota.” Czy te słowa nie powinny mnie zboleć? Jeśli tak, to chyba coś było ze mną nie tak, albowiem to te słowa utwierdziły mnie w poczuciu mej wolności. Ogarnięty tą ekstazą, podniosłem się z brudnej ziemi. Następnie przetarłem zakrwawioną twarz i zbliżyłem się chwiejnym krokiem do osobnika, który mózgu używał tylko wtedy, kiedy miał policzyć pieniądze otrzymane od rodziców. Po tym bez żadnego ostrzeżenia uraczyłem go prosto w szczękę mym prawym sierpowym, a gdy delikwent znalazł się już na ziemi, umiejętnie złamałem mu nogę. Wtem zacząłem okładać go bez opamiętania. Widząc w pewnym momencie jak zaczyna odpływać złapałem jego rękę i złamałem ją tak by jak najbardziej bolało. Rozkoszując się tymi ulotnymi chwilami nie zauważyłem nawet jak dokoła rozpętała się niesamowita ulewa, która ograniczała widoczność na dobre dwa, może trzy metry. Jednakowoż to właśnie jej zimno, które ochłodziło me ciało, dało mi chwilę odetchnienia, podczas której mogłem pomyśleć i uwolnić się z pułapki prymitywnych instynktów. Otrzeźwiawszy porzuciłem zmasakrowanego osobnika i ruszyłem przed siebie kierując swe kroki do domu. Kto by pomyślał, iż już wtedy znajdowałem się poza rzeczywistością.

Szum spadających kropli, który zagłuszał wszystko w około działał bardzo uspokajająco na nazbyt wrażliwe zmysły wyczerpanej swą egzystencją istoty snującej się miarowym tempem w swoim czarnym płaszczu. Zimna woda lecąca z nieba będąca niezaprzeczalnym źródłem tego zbawienego hałasu zmywała z ulic zaschniętą krew zupełnie jak pokuta obmywająca nic nie znaczącego grzesznika z jego błędów. Duchota i gorąc dnia już dawno odeszły zastąpione przez dostającą się wszędzie wilgoć i powodujący gęsią skórkę chłód. Nagle ciemny nieboskłon rozdarła lśniąca błyskawica, za którą momentalnie podążył zatrważający grzmot. Ów losowe zdarzenie zdawało się nie mieć wpływu na zanurzoną w swej wyobraźni postać. To, iż na drodze przed nią nie znajdował się nikt prócz niej również nie znajdowało żadnego odbicia w jej sposobie bycia. Zapewne było to spowodowane trwającym od dłuższej chwili zamyśleniem męczącym jej umysł. Nie było jednak tak, iż kroczący z wolna mężczyzna nie zdawał sobie sprawy z otaczającej go pustki. Przeciwnie. Miał jej pełną świadomość i wiedział,

że gdyby nie okropna ulewa skutecznie ograniczająca jego pole widzenia do dwóch, może trzech metrów dostrzegałby pewnie puste domy pozbawione swojej mistycznej dla świadomego, trzecio-osobowego obserwatora gry światła i cieni.

– Siedzi mi coś w głowie. Nie wiem co to jest. Siedzi mi coś w głowie. Strasznie męczy mnie. Siedzi mi coś w głowie. Boję się, iż wiem co to jest. – zanucił słabym głosem będącym w stanie nie nadającym się do jakichkolwiek wyczynów artystycznych.

Nagle stanął w miejscu i zamilkł. Ciężkie krople spływały po jego ubraniu tworząc przedziwne uczucie oddalenia, z którego powodu przeszył go mocny dreszcz.

– Wtedy też padał deszcz, a życiodajna ciecz oplatała me ciało. Czym się staliśmy mój drogi? Cóżem uczynił? – mruknął obojętnie wpatrując się w swoją dłoń.

Stał tak jeszcze trochę, a gdy niespodziewany podmuch wiatru uderzył go delikatnie w plecy, ruszył. Z chwilą, gdy wykonał pierwszy krok zaczął recytować sklecony niegdyś wiersz.

„Kap, kap znów coś spada.  
Kap, kap jak kropla upada.  
Na skórę twoją, twoje ciało.  
Cóż to? Gdzie to? Jak to?  
Czujesz może? To obtula.  
Twoje stopy delikatne.  
Twoje nogi takie gładkie.  
Twoje krocze i pośladki.  
Wzgórek łonowy, tak wspaniały.  
Plecy piękne, ich obrysy.  
Kręgosłupa, karku, aż do ramion.  
Schodzą w ręce, dłonie delikatne.  
I po brzuchu. Tak powoli. Nęci strasznie.  
Wtem twe piersi. Ach, jedwabne. Uczucie tak powabne.  
Dalej szyją, uszy, skronie.  
Włosy długie, lekkie jak powietrze. Aż by musnąć je się chciało.  
I na twarzy. Usta, nos i oczy. Duszy odbicie. Po policzkach.  
Coś tu spływa.  
Kap, kap, kap... znów coś spada.  
Kap, kap, kap... czegoś ubywa.

Kap, kap... ciągle upada.

Kap, kap złość mnie dopada.

Kap, kap wszystko źle.

Kap, kap, kap, kap..."

Ostatnie słowa wymówił wspinając się na cztery schodki prowadzące do ciężkich, dębowych drzwi wejściowych. Stał przed nimi podziwiając wyrzeźbione w nich rozmaite wzory zupełnie jak krytyk stający przed czymś kolejnym dziełem. Wreszcie nacisnął mosiężną klamkę otwierając przed sobą inny świat pełen ciepła i zapachu ogniska domowego. Czując dziwne przyciąganie przestąpił próg jak bramę międzywymiarową. Następnie powoli zamknął za sobą drzwi obserwując jak jedyna droga powrotna niknie pozostawiając go w tym spokojnym, odmiennym miejscu.

– Straszliwa pogoda. – obudził go z zamyślenia głos przygrubego faceta po pięćdziesiątce, ubranego w nieskazitelną liberię.

– Wspaniała. Wymyśliłem wierszyk. Chcesz usłyszeć? – rzekł oddając mu przemoczony płaszcz.

– Z największą chęcią, lecz proszę wpierw zdjąć buty. Ech... Dobrze, że miałeś kaptur. – westchnął podobnie do tego jak wzdycha matka, gdy jej syn znów coś nabroi.

– Tak w ogóle, to czemu robisz za mojego lokaja? – zapytał ściągawszy mokre buty i skarpety.

– Robię za twego ochroniarza, a lokaj to przykrywka. – rzekł, po czym cmoknął odbierając przemoczone części garderoby.

– Ta. To dobrze, że nie sprzątac. Wiesz. Nie lubię tych twoich perfum o zapachu mokrego papieru toaletowego. – zażartował.

– Tak, tak. Chodźmy do salonu. Przygotuję kawę. Mówiłeś coś o wierszyku? – odpowiedział z lekkim zmęczeniem.

– Wierszyk? A... tak. Słuchaj. Stoję w deszczu. Znowu grzmi. Spływają po mnie. Wspomnienia chwil. Przeszywają mnie dreszcze. Nie czuję już nic. Jest tylko zapach. Burza odeszła. Muszę stąd iść.

– Wybitny. Dający do myślenia. Prosty, aczkolwiek głęboki. – rzekł z niespodziewaną wzniosłością.

– Od kiedy to jesteś takim znawcą literatury, co? I jak tam u dzieci? – zapytał śmiejąc się serdecznie.

Niestety nie zdołał usłyszeć odpowiedzi, gdyż odwróciwszy głowę w stronę kanapy

krzykną w przestrachu i błyskawicznie schował się za swego rozmówcę.

– Co ona tu robi? – szepnął do niego.

– Pije herbatę i je ciastka. Własnej roboty. Naprawdę przepyszne. Z przepisu świętej pamięci babuni. – odrzekł jak gdyby nigdy nic.

– Ona chciała mnie zabić! – jęknął zrozpaczony.

– Kto? Babunia? Przecież, ona by muchy nie skrzywdziła. – powiedział idealnie udając zmieszanie.

– Muchy to może nie, ale... Przestań! O niej mówię! – wrzasnął wpijając swe paznokcie w ramiona rozmówcy.

– Nie rozumiem cię. Sam mówiłeś, że się nada. Poza tym, jak wiesz, jej pracodawca nie żyje i zadanie nie jest ważne. Teraz pracuje dla ciebie. – wyjaśnił klepiąc towarzysza po dłoniach, aby ten choćby minimalnie poluzował swój uścisk.

– Dla mnie? – zapytał zaszokowany.

Niespodziewanie wyszedł wyprostowany i pełen dumy dumny za pleców swego ochroniarza, po czym rzekł do dziewczyny:

– I jak?

– Bardzo ładny. Naprawdę mi się podobał. Przypomni mi ten wieczór w kinie. Było tak duszno. Ach... jak ja wtedy pragnęłam tych kilku kropli deszczu. Nadal również uważam, iż masz piękne stopy. – odrzekła rozpromieniona.

Stopy? Kto mi to powiedział? Ach tak. On chyba był moim najlepszym przyjacielem. Za nic nie potrafię przywołać jego imienia, czy twarzy, lecz wydaje mi się, iż nawet go pamiętam. Kiedy to było? Stopy... Chyba pamiętam. Wtedy nadal padało. Ten idiota pofatygował się do mnie od razu, gdy tylko usłyszał co się ze mną stało. Prawdę mówiąc był on tym czego wyczekiwałem będąc przykutym do szpitalnego łóżka. Nie tyle chodziło mi o to, iż znał o prawdę o tym co się stało, a bardziej potrzebowałem jego szalenie radosnego uśmiechu, który za każdym razem przywracał mnie do życia. To właśnie otrzymałem, gdy tylko nieznośny pisk starego telewizora oglądanego przez

moich współlokatorów zszedł na drugi plan stłumiony przez, wręcz artystyczne, wejście mojego przyjaciela.

– Hej kochanie! Jakież ty masz piękne stópki! Nie przeziębisz się, jak będziesz je trzymał na wierzchu? – gra aktorska tego chłopaka wydawała się być jego wrodzonym talentem, lecz ja wiedziałem, iż była całkowicie wyuczona.

– Wietrzę je, ażeby zanieczyścić powietrze, którym się udusisz. – odpowiedziałem z miną tak zmarnowaną, iż żal było na mnie patrzeć.

– Czemu twoje kawały śmiesz tylko siebie? – pytanie to pojawiło się tylko po to by zdołować mnie jeszcze bardziej.

– Być może ja jedyny mam dostatecznie rozwinięty umysł, by je zrozumieć. – zażartowałem po raz kolejny, lecz nie przyniosło to oczekiwanego skutku.

– Chyba jednak nie za bardzo rozwinięty, jeśli zaczynasz bójki z jakimiś ludźmi na ulicy... – westchnął siadając obok mnie.

– Przecież to on zaczął. – zachnąłem się niebywale.

– Jakbyś na niego nie wpadł i nie zaczął mu jeszcze podskakiwać, to byś nie skończył w szpitalu. Chociaż... Po tym co ci się stało, to nie mam co ci tego wypominać. – padło kolejne westchnięcie.

– Z tego co pamiętam, to ja na niego nie wpadłem. – nie ustępowałem, mając przekonanie o swej racji.

– Jak mocno oberwałeś? Pamiętasz w ogóle co się stało? – zapytał spoglądając w moje zdezorientowane oblicze – No dobra... Lazłeś po mieści jakby ktoś ci kota zabił. Wtedy cię spotkałem. Nie byłeś zbyt skory do rozmowy, więc szliśmy w milczeniu. No i wtedy wpadliśmy na twoją dziewczynę, która oświadczyła ci, że z tobą kończy i że się z kimś ten... Nie ważne. Przyjąłeś to zaskakująco dobrze. Tak mi się przynajmniej wydawało, bo po kilku krokach wlałeś bez pardonowo w jakiegoś dresiarza i zamiast ładnie przeprosić, a po tym spadać, zacząłeś go obrażać. Ten zaczął cię lać, zauważyli to policjanci patrolujący ulicę i ruszyli by gościa spacyfikować. Odwrócili jego uwagę krzyżąc, aby zaprzestał walki i wtedy ty wykorzystałeś sytuację i wykończyłeś go w pięknej akcji. Cios na wątrobę, a następnie w szczękę. Nokaut! Takie akcje widziałem tylko w telewizji! Gość złożył się jak harmonijka! Niestety ty, poobijany debilu, tak dostałeś po łbie, że nie myślałeś przestać. No i rzuciłeś się na przedstawicieli władzy, którzy szybko cię spacyfikowali. Potem odwieźli cię do szpitala. Lekarz wyjaśnił im twój przypadek, więc ci odpuścili. Moim zdaniem powinni cię jednak zamknąć na jakiś czas.

Coś z tobą gorzej, od pewnego czasu. Coś się dzieje? – zapytał po wyjaśnieniu mi całego zajścia.

– Nie. Nic. Jest dobrze. Tylko czuję się trochę słabo. Chyba pójde spać. – skłamałem mu układając się do snu.

– Ech... – westchnął, po czym oświadczył wychodząc – Martwię się o ciebie. Napisz mi jak cię wypuszczą. Pójdziemy się napić, czy coś.

## Milcząca noc

Nie wiem kiedy to było. To chyba nawet nie istotne, skoro dla mnie zawsze będzie to długa, pełna samotności noc. Tak, czy siak był to moment, w którym ostatecznie przekonałem samego siebie, iż jestem zgubiony. Wszystko straciło dla mnie sens, a co gorsze zacząłem kwestionować to co całe życie mnie otaczało. Wtedy jeszcze miałem podświadomą pewność, iż to prawda, jednak moje myśli nieustannie zalewały mnie wątpliwościami. Gdybym tylko miał wtedy z kim porozmawiać, do kogo napisać. Nikt się jednak do tego nie nadawał, a ten, który wyciągnąłby mnie z tego dołka miał swoje życie, które nie mi było dane niszczyć. Tak więc najprościej w świecie zanurkowałem w fałszywą rzeczywistość, którą sam stworzyłem, by tam podyskutować o sprawach bezsensownych.

Gwiazdy rozsiane po idealnym jak najdoskonalsze płótno nieboskłonie były jaśniejsze niż kiedykolwiek. Ich mistyczny blask przedzierał się przez nieskończoną pustkę rozświetlając spokojną noc. Zaraz pod tym niesamowitym obrazem, który niełatwo zapomnieć, na wzgórzu ponad miastem, tam gdzie nikt dawno nie zaglądał znajdowali się dwaj niezwykle zwykli jegomości. Wśród błogiej ciszy, wpatrując się w niemą metropolię skąpaną w jakże wymownym świetle księżyca zdawali się oni czekać na nieznane szaremu człowiekowi wydarzenie. Niespodziewanie jeden z nich leżąc i wyciągając rękę, jakby starał się pochwycić odległy kształt, zapytał przerywając stagnację, która ogarnęła ich ciała:

– Widzisz to?

– Yhym... – rozległ się cichy mruk w odpowiedzi.

– Nie chcę stąd odchodzić... – zasłonił dłonią oczy, po czym zerwał się gwałtownie do siadu – Też tak czasami masz, że słyszysz coś na granicy świadomości, a gdy się na tym skupisz to powoli zanika?

– Tak... – westchnął siedzący osobnik po jego prawej, po czym ziewnął przeciągle.

Martwa cisza zapadła na powrót eksponując marazm panujący w powietrzu. Młodszy z dwójki jakby podświadomie starał się uciec od pułapki rozkosznego letargu rwąc i

wyrzucając pełną życia, niewyrośniętą trawę. Niespodziewanie jego od dłuższej chwili zastygły w jednej pozie towarzysz rozciągnął trochę plecy stękając.

– Cisza po burzy? – zapytał, gdy skończył.

– Raczej przed. Tej nocy spadnie na nas śmiercionośny grad i zaleje życiodajna ciecz. – odrzekł mu towarzysz, który z jakiegoś powodu pobudził się artystycznie.

Starszy mężczyzna tylko zaśmiał się na te słowa krótko i smutnie. Znow zapadła głucha cisza. Zadziwiające jak może zamilknąć przerażone miasto pozbawione ludzi.

– Chowasz swą duszę przed światem, bo pożarł cię on. Jesteś pusta. Bez nas nic nie znaczysz. Bez nas jesteś prochem. A on zasiał w tobie plugawę ziarno. – młodzieniec przerwał ciszę po raz kolejny – Powiedz. Czym my się stajemy? Co my czynimy?

– My się nie stajemy. My jesteśmy. A wszystko już uczyniliśmy. Dla nas nie ma odwrotu.

– powiedział rozmówca dając się ponieść swej wewnętrznej wrażliwości.

– Odwrotu... – mężczyzna wybuchnął śmiechem i położył się na ziemi.

Śmiał się tak jeszcze chwilę, aż stało się to sztuczne i niezręczne. Wtedy zamilkł z westchnieniem.

– Mam kolejny wiersz. Chcesz posłuchać? – dodał po chwili.

– Czemu ty to robisz? – zapytał z tamten z troską w głosie.

– Co? – zdziwił się rozmówca.

– Odkrywasz się. Pokazujesz, że jesteś słaby, uczuciowy. Łatwo można cię zranić. – wyjaśniał jego towarzysz.

– Chodzi Ci o wiersze? – zgadł udając zmartwionego.

– Tak. Powiedz mi o czym był ostatni. – poprosił spokojnie, przecierając swoją twarz dłonią.

– Ech... nie wiem. Mam wiele twarzy... Nie. To był inny. Kocham cię, ale miłości między nami nie ma. Coś takiego. O miłości. Prawdopodobnie... Zależy. W końcu to tylko puste słowa, którym czytelnik nadaje znacznie. Otacza je w uczucia. Dodaje logiki. W akompaniamencie poruszających dźwięków... – rzekł beztrząsowo jakby sens jego dzieł się dla niego nie liczył.

– Właśnie. Najpierw kogoś poznaj i jemu pokazuj swe wnętrze, a nie publikujesz to na forach społecznościowych. Ludzie cię skrzywdzą. Zniszczą. Psychicznie wykończą.

– Otwórz się na ludzi. Skrzywdzą cię i zniszczą. Lepsze jednak to, niż to czym teraz jesteś. Nie wiem. Może nie mam z kim rozmawiać? Chcę zobaczyć reakcję? Coś sprawdzić? Sam nie wiem. Pewnie mi czegoś brakuje, nie? A może jestem słaby i

uczuciowy. Może łatwo jest mnie skrzywdzić. Czyżby był to mój krzyk? Żałosne wołanie



o pomoc? Może... Czemu się martwisz? Internet to kraina mlekiem i miodem płynąca. Taka ludzka psychologia. Tam gdzie jestem nie ma zła. Brak jest cierpienia, czy nienawiści. Każdy kocha i miłuje. Jeśli zaś coś mu nie pasuje, milczy po prostu. Ludzie są prości. Powierzchni. Nie zagłębiają się. Zero w nich wyobraźni. Uwierzą w to co im przedstawię. To chcesz ten wierszyk? – humor osobnika wypowiadającego te słowa ani trochę nie pasował do powagi sytuacji.

– Innym razem. Nie gniewaj się. Po prostu jestem zmęczony. – odparł z westchnieniem starszy z mężczyzn.

– Jasne. Nie ma sprawy. – zamilkł na chwilę, jednak szybko dodał – A jak tam u dzieci?

– Wyjechały na wieś do babki. Tęsknię trochę za nimi. Ostatnio nie spędzałem z nimi dużo czasu. – rzekł z nostalgią w głosie.

– Jak to wszystko się skończy... Zjemy razem śniadanie? Tak rodzinnie. – zapytał nieśmiało.

– Ech... ale tym razem ja gotuję. – powiedział przypominając sobie smak przyrządzonej ostatnio przez swego młodszego przyjaciela potrawy.

– Zaprzeczasz umiejętnościom kulinarnym swej córki? – zażartował przyjaźnie.

– Nie. Twoim. – odpowiedział mu z całkowitą powagą i zimnem tysiącletniego lodowca.

– Auć. Nadal masz to coś. – zaśmiał się lekko.

Cisza zapadła ponownie. Uśmiechy szybko spelzły z oblicz dwojga osobników. Zastąpiła je obojętność, zza której przebijało się znudzenie i lekki strach.

– Co tam u tej twojej... Jak jej tam było? Ma... Zawsze zapominam. No... tej barmance. Wiesz. – rzucił po niedługim czasie starszy.

– Barmance? Ma... A nie le..., albo ka...? Nie, czekaj. – rozmówca podrapał się po głowie usilnie szukając w pamięci jakiejś wskazówki – Nie... Nie. Nie. Czemu?

Musiałeś? Już prawie o niej zapomniałem... – jęczał tarzając się po ziemi.

Jego towarzysz nic nie mówił. Czekał tylko, aż młodzian się uspokoi.

– Nie... Wiesz co? Od tamtej kuli wciąż mam migrenę. Odłamki chyba też gdzieś mi tam tkwią jeszcze. A to!? – krzyknął podnosząc koszulę i ukazując długą bliznę biegnącą od lewej pachy, wzdłuż żeber, aż do mostka – To cholerstwo jeszcze się nie zagoiło. Do tego wciąż boli jak cholera. Nie ważne ile połknę tych głupich pigułek, to nie chce przestać.

– No to dziewczyna mocno zraniła twój umysł i serce. – rzucił towarzysz, po czym wybuchnął gromkim śmiechem.

– Ta... – westchnął widocznie zdenerwowany.

– Ej no! Nie jest tak źle. Spójrz na to. – powiedział i również uniósł koszulkę, ukazując swój okazały brzuch – Twoje rany się kiedyś zagoją, a ten bebecz zostanie chyba ze mną do końca mego marnego życia.

– Źle się odżywasz. Byle jak. Często nie dojadasz. Jesteś w ciągłym stresie. Z jednej strony praca, a z drugiej żona i dzieci. Nie śpisz po nocach. Wódkę pijesz, bo zawód taki. A ta cotygodniowa siłownia tylko cię dobija. Zamęczasz się tam i tyle. Badałeś się w ogóle ostatnio? Może masz coś z tarczycą. Jak tam twoja wątroba? – młodzian zmienił nagle temat.

– Myślisz? – zapytał zasmucony osobnik spoglądając w dal.

– Tak. Zupełnie poważnie. – odrzekł i na powrót zapadła cisza.

W dali migotało rozświetlone milczące miasto, które ponieważ znajdowało się w dolinie, na co dzień było bardzo wietrzne, lecz tej nocy pozbawione było choćby najdelikatniejszego podmuchu. Świat wydawał się przyjemnie dziwny. Piękny, tajemniczy i przerażający za razem. O tej porze tylko najstraszliwsze zło nie spało i czekało jak dwaj mężczyźni na wzgórzu na znak. Po nim wszystko by się zaczęło. Świat by upadł, a z popiołów odrodziłyby się coś okropnego.

– Robiłem badania. – padło nagle z ust leżącego młodzieńca.

– I jak? – zaciekawiał się jego towarzysz.

– Wyszło, że jestem nie do zdarcia. – rzekł z zmarniałym uśmiechem.

– Czyli? – rozmówca zażądał wyjaśnień.

– Czyli wszystko dobrze. Jak u zdrowego człowieka. – powiedziawszy te słowa westchnął smutnie.

– I nic nie wiadomo. – stwierdził starszy wpatrując się bezmyślnie w krajobraz przed sobą.

– Nic, a nic. – podsumował młodzieniec.

– I co teraz? – pytanie to zdawało się być isticie bezsensowne.

– Nie wiem. Badania genetyczne? Najpierw jednak moim przypadkiem zajmą się jacyś profesorowie. Lekarka ma wtyki. – uśmiechnął się lekko.

– No tak. Przykre. – mruknął zasmucony.

– Co zrobisz...? – westchnął i podniósł się do siadu.

– Jak nic nie zrobisz. – dokończył za niego drugi.

Po tych słowach, które rozeszły się powoli po pustej przestrzeni, znów zapadła monotonna cisza. Pośród której dwaj jegomości nadal obserwowali odległą metropolię. Ich myśli nic nie zaprzętało, co pozwalało napawać się im tą wątpliwą chwilą oddechu.

Przerwą w codziennej gonitwie. Ile by dali by ta chwila trwała wiecznie?

Niespodziewanie jednak, zerwał się porywisty wiatr, który zaszeleścił liśćmi na drzewach, zaburzając spokój dookoła.

– Idziemy? – rzucił jeden.

– Chyba już czas. – odrzekł drugi wstając i przeciągając się ze stęknieniem.

Gdy oboje już stali spoglądając na rozgwieżdżone niebo, westchnęli tylko i ruszyli nieśpiesznie w stronę rozświetlonego, milczącego miasta.

## Znudzony poranek

W półmroku panującym w pokoju oświetlanym wyłącznie blaskiem monitora dało się dostrzec niewyraźne kształty mebli i stert ciuchów leżących na podłodze. Nie do zauważenia był jednak mężczyzna ułożony na dywanie, zaraz przy biurku. Białe światło nie docierało do niego, aby choć trochę rozświetlić jego oblicze. Nie było mu to jednakże do niczego potrzebne, albowiem jego oczy pozostawały zamknięte. Oddychał szybko i ciężko. Dookoła panował zaduch i roznosił się ostry zapach potu. Nagle zaczęły rozbrzmiewać odgłosy pianina, do których po chwili dołączyły dźwięki innych instrumentów. Jegomość począł lekko kiwać głową w rytm muzyki, gdy z głośników odezwał się nostalgiczny męski wokalista. Następnie obrócił się na brzuch i dźwignął, aby wstać. Uśmiechnął się na myśl, że gdyby ktoś tu mieszkał oprócz niego, już stałby pod drzwiami i darł się, że chce spać. Szybko jednak uśmiech spelzł z jego twarzy. Spojrzał na godzinę i cmoknął z dezaprobatą.

– Za długo mi to schodzi... – rzekł ziewając przeciągle.

Po tych słowach, udał się do łazienki, zabierając po drodze czarne bokserki znajdujące się na jednej ze stert ciuchów. Dotarłszy na miejsce stanął przed wielkim lustrem i spojrzał na swe odbicie. Zawsze gdy patrzył sobie w oczy wydawało mu się to dziwne. Jakby coś było nie tak, a jednak w najlepszym porządku. Westchnął ponownie, zawiesił bieliznę na kaloryferze i wszedł pod prysznic. Następnie odkręcił kurek uwalniając lodowatą wodę. Spływała ona po jego głowie, nie pozwalając mu złapać oddechu. Stał tak chwilę, aż zaczęło go palić w płucach. Wtedy pochylił się lekko i zaczerpnął powietrza. Następnie przeciągnął się. Stęknął dwa razy i z kolejnym rozpaczliwym ziewnięciem zaczął się namydlać. Gdy skończył stanął znów pod strumieniem wody, aby się opłukać. Nie widząc i nie słysząc nic dookoła, miał wrażenie, iż ktoś woła jego imię. W pewnym stopniu spodziewanie wyczuł czyjąś obecność w pokoju. Zakręcił więc kurek, odgarnął włosy z twarzy i rozejrzał się po pomieszczeniu. Nie ujrzał nic, choć na początku miał wrażenie, że kątem oka dostrzegł jakiś ciemny, humanoidalny kształt. Wzruszył na to ramionami i złapał za ręcznik, aby się wytrzeć. Gdy był już w miarę suchy założył bokserki i wyszedł do salonu. Wziął głęboki wdech i zaczął kaszleć. Atmosfera była niezwykle zagęszczona. Podeszedł więc do okna i je otworzył. Do wnętrza momentalnie wpadły pierwsze promienie wschodzącego słońca i zimne, orzeźwiające powietrze. Wyglądając na podwórze mężczyzna spostrzegł kładkę, przez którą przechodził codziennie rano i wieczorem. W tym świetle wyglądała bardzo ciekawie.

Lubił się na nią czasami popatrzeć. Nawet zrobił jej zdjęcie, które szybko zniknęło w czeluściach pamięci jego telefonu. Z nostalgicznym nastrojem oddalił się w stronę kuchni. Nim do niej dotarł stanął jednak na środku salonu i spojrzał na drzwi. Po chwili wpatrywania się, rzekł:

– Czyżby staruszkowi coś wypadło? Pewnie odwiedza żonę. Ciekawe co tam u dzieciaków? Oby tylko śniadanie było wciąż aktualne... – po tych słowach zaburzało mu w brzuchu.

Poszedł więc gdzie kierował się pierwotnie, a znajdując się tam nalał do czajnika wody i uruchomił go. Gdy przeźroczysta ciecz zaczynała się powoli gotować, wyciągnął z szafki kubek i saszetkę z herbatą, którą w nim umieścił. Niedługo po tym zalał wszystko wrzątkiem i przykrył talerzykiem na dziesięć minut, aby się odpowiednio zaparzyło.

– Zdrowotna herbatka. Lekarz byłby ze mnie dumny. – wymamrotał do siebie.

Gdy minął odmierzony czas, wyciągnął mokrą saszetkę i wyrzucił do kosza. Następnie udał się z naparem do salonu, gdzie usiadł na dużej skórzanej kanapie. Opierając nogi o ławę wziął mały łyżeczek. Syknął, gdy napój prawie oparzył końcówkę jego języka. Westchnął, odłożył kubek i spojrzał na porzrzucone, zapisane czymś kartki, różnego rodzaju dokumenty, teczki i zdjęcia.

– Pisziesz wiersze i opowiadania, których nikt nie czyta. Robisz zdjęcia, których nikt nie ogląda. Po co to robisz? Dla kogo? Jesteś sam. Bez innych jesteś niczym. Egoistyczni ludzie wmawiają ci, że robisz to dla siebie. Dla własnej przyjemności. Gdzie jednak jest przyjemność, jak nie w twojej głowie? Dla ciebie nic nie musi być. Dla siebie nie musisz żyć. – rzekł, wpatrując się w pustkę.

Niespodziewanie zauważył, iż muzyka, która przed chwilą była czymś najwspanialszym na świecie, zamieniła się w najgorszy hałas przyprawiający go o ból głowy. Wstał więc szybko i będąc przy biurku, kliknął kilka razy myszką, wyłączając pracujący system. Po tym wrócił z powrotem na kanapę. Usiadł i ponownie zaczął mówić do siebie.

– Ciekawe... Gdyby mnie ktoś usłyszał, pomyślałby, że użalam się nad sobą, jestem smutny, delikatny, czy coś w ten deseń. Może nawet poderwałbym na to jakąś dziewczynę? – zaczął się śmiać, lecz szybko przestał i na jego twarzy znów zagościła obojętność – Wszyscy jesteśmy puści. Mamy wszystko gdzieś. A nawet jeśli nie, to chowamy to głęboko w umyśle. Masakra. Takich rozkmin to ludzie nie mają po najsilniejszych dragach. Dokąd zmierza to opowiadanie?

Po tym jakże interesującym wywodzie, złapał w ręce kubek i pierwszą lepszą kartkę, a następnie ponownie oparł nogi o ławę. Popijając już chłodniejszą herbatę przeczytał zapisany czarnym piórem wiersz.

„Jest już ciemno.  
Ktoś podąża.  
Twą krwistą linię.  
Napina. Obciąża.  
Ostrze z cienia się wyłania  
Niemy krzyk wszystko zasłania.  
Z oczu płynie zimna ciecz.  
Skapuje na dłoni brudnych wierzch.  
Ktoś upada, ktoś powstaje.  
Stoisz nad rozstajem.  
Gdzie nie pójdziesz.  
Będzie to.  
Co nie zrobisz.  
Wątpliwe zło.  
Wstaje brzask.  
Obudź się.  
Kiedys wrócisz.  
Czy tego chcesz...”

Nagle poczuł jak jego ciało przeszywa zimny dreszcz. Spojrzał w stronę okna, na wschodzące słońce. Wziął kolejny łyk naparu, zignorował obniżającą się temperaturę i sięgnął po białą teczkę, z podpisem „Nowi”. Otworzył ją i jego oczom ukazały się jednostronicowe kartki z zapisanymi informacjami o różnych osobach. Przejrzał je powoli i wybrał tą, opisującą bardzo atrakcyjną dziewczynę. Zgłębił się w krótkie lecz dużo mówiące zdania.

– Barmanka... W tym barze? A no... Chyba tak. A to co? Panicznie boi się...  
Interesujące. – wymamrotał i wziął kolejny łyk z kubka.

Gdy odłożył teczkę i zaczął wpatrywać się w dym uciekający z powierzchni herbaty,

uświadomił sobie jak dziwne wszystko się wydaje, gdy nie ma w tle muzyki. Było jakoś tak... Mistycznie? Romantycznie. Było w tym coś takiego głębokiego. Moment ten rysował się na bardzo dobrą chwilę by się położyć i o niczym nie myśleć, ponieważ, gdyby zaczęło się to robić, świat wydałby się strasznie sztuczny. Mężczyzna ponownie westchnął, wypił resztę ciecicy z naczynia i wstał by odnieść je do kuchni. W chwili, w której dotarł do zlewu, złapał za gąbkę, po czym puszczając trochę wody obmył kubek i odstawił go z powrotem do szafki. Po tym przeciągnął się i ruszył w stronę otwartego okna, aby je zamknąć. Gdy to zrobił, złapał za leżące nieopodal długie, czarne spodnie z kieszeniami na udach i koszulę w tym samym kolorze. Założył je i udał się w stronę kąta, w którym umiejscowiona była sterta czystych, czarnych skarpetek. Wybrał jedną parę i naciągnął ją na stopy. Następnie udał się do wyjścia, gdzie założył czarne, wysokie za kostkę buty. Przed wyjściem złapał jeszcze wiszącą na wieszaku, czarną marynarkę i wyszedł zamykając za sobą drzwi. Gdy to zrobił, dało się usłyszeć cichy szcęk zamka, brzdęk kluczy chowanych do małej zasuwanej kieszonki w spodniach i odgłos oddalających się kroków.

Moje poranki zawsze były takie same. To samo zmęczenie. Brak chęci życia. Poranne ćwiczenia. Doniosłe krzyki kolejnej rodzinnej kłótni o poranku. Ta sama migrena. Chęć zwymiotowania. Brak apetytu. Dlatego wszystko to zastąpiłem kłamstwem, które brzmiało jak fragment interesującej opowieści. Być może pogrążałem się, lecz czy było to złe? Porównywałem to wtedy do leku. Tak jak ludziom podaje się opium, by nie czuli bólu, tak ja zanurzałem się w inny świat, by uciec od problemów. Gdy zaś wydostałem się już z domu układałem przeróżne scenariusze, które gdyby nie były marnymi szkicami, mogłyby stanowić wspaniałą całość.

Mężczyzna idący miarowym tempem przez ulicę, nie zwracał niczyjej uwagi. Było tak zapewne dlatego, iż większość mieszkańców spała jeszcze wygodnie w swoich łóżkach. W zaułkach gdzieś widać było pijaczków i bezdomnych śpiących na wpół żywo. Miła, chłodna bryza niosła kojące orzeźwienie, zaś ciepłe promienie słońca ogrzewały

wszystko wkłóło w swej codziennej powinności.

– Idziesz sobie tak. Droga, gdzie twój szlak. – zanucił mężczyzna.

Nagle zatrzymał się przy jednym z już otwartych sklepów. Po czym wkroczył do niego powoli. Idąc w stronę lady zauważył młodą, może dwudziestoletnią dziewczynę stojącą na drabinie, czyszczącą półki i recytującą wiersz.

„Kap, kap. Igła spada.  
Kap, kap. Jak deszczyk pada.  
Na twoje ciało, gdy rozpięte leży.  
Kap na kręgosłup. Kap na plecy.  
Kap na kark. Już włos się jeży.  
Kap, kap. Czy czujesz jak kapie?  
Czujesz jak boli? Przyjemnością obłapie.  
Czujesz jak wchodzi? Jak się wbija pazernie?  
Na długo, lecz krótko.  
Centymetr, czy może...  
Czujesz to w sobie? Jak mięśnie rozpina?  
Jesteś spięta. Rozluźnia. Cierpienie.”

Gdy skończyła odwróciła się chcąc zejść na podłogę. W tym momencie dostrzegła jednak mężczyznę stojącego po środku pomieszczenia, przyglądającego się jej pracy.

– Dzień dobry. Ładnie to pani recytuje. – rzekł uśmiechając się serdecznie.

Zaskoczona zachwiała się i spadła z drabiny z łoskotem.

– Ojé... Chyba nie jestem dżentelmenem... – westchnął podbiegając do niewiasty.

– Dzień dobry. – odpowiedziała lekko oszołomiona.

– Nic się pani nie stało? – zapytał ze zmartwieniem w głosie.

– Nie... Po prostu wszedł pan tak cicho i pana nie zauważyłam... Trochę mi wstyd. – odrzekła rumieniejąc się.

– Dlaczego? Jest pani pierwszą osobą, która tak wspaniale recytuje ten wiersz. To że jest pani pierwszą, którą słyszę, gdy to robi to nic. – rzekł serdecznie.

Nagle na zapleczu coś huknęło i ktoś zaczął rzucać najróżniejszymi przekleństwami w przynajmniej kilku językach.

– Ojciec nie w humorze? – zapytał mężczyzna spoglądając w głąb sklepu.

– A pan do niego? To już wołam. – rzuciła i pobiegła szybko tam, skąd dochodziły



nieprzyjemne dźwięki.

Po chwili zza drzwi prowadzących na tyły sklepu wyłonił się młody około siedemnastoletni młodzian.

– Witaj synu. – rzekł z powagą.

– Ojcie. – odpowiedział mu z szacunkiem.

– Wiem co cię tu sprowadza. Jednak wszystko musi się odbyć. Nie możemy nic skrócić. Dlatego dopiero wieczorem. – powiedział rozkładając ręce.

– Wiem, wiem. Tylko, czy to miasto wytrzyma do tego czasu? – westchnął lekko zaniepokojony.

– Bywało gorzej. – odpowiedział beztrosko rozmówca.

– Czy ja wiem...? Byłeś u dziadka?

– Wiesz dobrze, że nie mogę. Takie są zasady. Poza tym już wystarczająco męczymy jego duszę. – mruknął tonem osobnika, któremu przerywa się bardzo ważną czynność.

– Tak... Czy my sięgamy dna? – padło niezbyt pasujące do wymiany zdań pytanie.

– Zależy gdzie ono jest. – odpowiedział szukając czegoś po półkach.

– Gdy obrócisz wszystko o sto osiemdziesiąt stopni to gdzie wtedy będzie? – jegomość zapytał rozmówcę.

– W tym samym miejscu? – odpowiedział mu ten pytaniem.

– Hm...

– Jeśli to tyle, to cię przepraszam, ale muszę wracać do roboty. Dzieło mojego życia nie może czekać. Tym bardziej jeśli...

– Wieczorem. Tam gdzie zawsze? – przerwał mu mężczyzna.

– Tak. I pamiętaj, że wszyscy umierają. – gospodarz przypomniał swemu gościowi życiową prawdę.

– Niektórzy tylko szybciej. Dziękuję Ojcie. Do zobaczenia. – mówił tamten wychodząc.

Prawie w tej samej chwili z zaplecza wyszła młoda dziewczyna z uśmiechem na twarzy.

– Skończone. Kto to był? Znajomy? – zapytała zaciekawiona.

– Jak to? Nie poznałaś autora swych kochanych wierszy? – powiedział z lekką kpina w głosie.

– To on?! – krzyknęła zaszokowana, zachwiawszy się delikatnie.

– No, a kto niby? – spytał głupekowato.

– Myślisz, że się ze mną umówi? Nie będzie mu przeszkadzało, że jestem młodsza? – zapytania zaczęły wypływać z jej ust w wielkim podnieceniu.

– My faceci lubimy młodsze. A teraz leć kup sobie jakiś seksowny ciuszek na wieczór. Jakoś go musisz oczarować, nie? – rzekł podając jej plik pieniędzy.

Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko, przytuliła młodzieńca.

– Dziękuję braciszku! – pisnęła uradowana.

– E! No! Zasady! – przestrzegł ją srogim głosem.

– Ojciec... Dlaczego taj do ciebie wszyscy mówią? Przecież jesteś jeszcze dzieckiem... – zachnęła się młoda dama.

– Tłumaczyłem ci to już. No leć. – powiedział machając dłonią i wracając na zaplecze.

– Tak! – rzuciła wybiegając w podskokach z budynku.

Poranek robił się coraz przyjemniejszy. W oddali dało się słyszeć głosy bawiących się dzieci. Krajobraz wyglądał bardzo romantycznie. Mężczyzna siedzący samotnie na ławce wpatrywał się w wysokie drzewo stojące niedaleko niego.

– Ech... Trzeba będzie zająć się tą sprawą... Nie chce mi się. – rzekł znudzony.

Spojrzał na zegarek. Godzina była zbyt wczesna. Westchnął więc i oparł głowę o oparcie.

– Gdzie on jest? Spóźnię się na śniadanie jak tak dalej pójdzie... W sumie jednak dobrze, że umówiłem się z nim w parku. – stwierdził pocieszająco.

Nagle podejrzany mężczyzna odziany w długi brązowy płaszcz i szary beret podszedł powoli do ogarniętego nudą jegomościa, po czym usadowił się obok niego i zapytał głosem nienasyconego młodzieńca kupującego po raz pierwszy jakieś zakazane przez prawo przedmioty:

– Masz?

– Czy ty zawsze musisz się tak spóźniać? Poza tym, dziwnie się ubrałeś. – narzekał osobnik odpowiedzi.

– Muszę mieć jakiś charakterystyczny wygląd jako radiowiec. – stwierdził z niesamowitą powagą rozmówca.

– Ta... – westchnął nie wiedząc czy się śmiać, czy może jednak nie.

– A żebyś wiedział, że ta... Masz? – zapytał tamten zniecierpliwiony.

– No... miałem ci powiedzieć, że nie mam, ale jak tak na ciebie czekałem to coś mi

wpadło, więc proszę. – powiedział podając niewielką, lekko zmiętą, zapisaną słabo czytelnymi słowami kartkę.

Rozmówca złapał ją prędko i przeczytał na głos.

„Para z ust.  
Zimno w głębi.  
Ostrze w piersi się zagłębi.  
Krew z piecyka.  
Ciepło w koło.  
Życie spłonie dziś wesoło.  
Światło w oczach.  
Ciemne drzwi.  
Pustki nieprzejrzystej dni.  
Drżenie rąk.  
Niepewność nad głowami.  
Z dziecinnymi malunkami.  
Strach w czeluściach.  
Panika chwil.  
Nie odejdzie, marny ił.  
Spokój w umyśle.  
Kim jesteś, co?  
Potworem, który sięgnął samo dno.”

- Podoba mi się. Fani się nie zawiodą. – ucieszył się nieskrycie.
- Żeby jeszcze jacyś byli. – mruknął jego znajomy w odpowiedzi.
- Ej no. Ktoś na pewno słucha. – osobnik starał się go pocieszyć z marnym skutkiem.
- Ta... – znów westchnął nie wiedząc czy może by się zaśmiać, czy zapłakać.
- Co robisz przed południem? – postanowił zmienić temat.
- Nie wiem. A co? – zapytał spoglądając w niebo.
- Zastanawia mnie o czym będzie... – padło w odpowiedzi.
- Mam pustkę w głowie. Może ty coś mi powiesz? – westchnął znudzony jegomość.
- Ja jestem tylko niepotrzebną postacią poboczną, do wprowadzania twoich wierszy. No więc lecę do pracy. Pozdrów staruszka. – rzekł z uśmiechem jego rozmówca, wstając i

odbiegając w stronę przystanku.

Mężczyzna został sam. Spoglądając w przestrzeń zapytał swoją osobę:

– Prawdziwy pirat ma dwa ostrza, co?

Po tych słowach podniósł się i ruszył przed siebie w zamyśleniu.

Pamiętam, iż ocknąłem się dopiero przy fontannie znajdującej się w parku niedaleko rynku miasta. Siedziałem przy niej rozkoszując się mgiełką wody zwilżającą moją twarz. Wtedy wydarzyło się coś, czego nie mogłem się spodziewać. Zadzwoił mój telefon. Zdziwiony tą sytuacją odebrałem go i nim zdołałem cokolwiek powiedzieć do mych uszu dotarło oświadczenie:

– Głodny jestem.

Mój kochany brat. Wszędzie poznałbym ten powstrzymujący się od śmiechu głos. Zapewne był ze znajomymi i uświadomił sobie, iż nie ma pieniędzy. Gdzie zaś znaleźć mógł fundusze, jak nie u umiłowanej rodzinki?

– Nawet nie wiesz jak radują mnie twoje słowa. Powodzenia. – odrzekłem mając zakończyć rozmowę, jednak braciszek, chyba wyczuwając me zamiary, odezwał się ponownie.

– Idziesz z nami? – humor mu wtedy dopisywał.

– Nami? To jest cię więcej niż jeden? Tragedia... – rzekłem wzdychając ze zmęczenia.

– To gdzie jesteś? – padło kolejne pytanie.

– Przy fontannie. – ograniczałem informacje do minimum.

– Której?! Wiesz ile mamy tu fontann? – niecierpliwił się coraz bardziej.

– Eee... Jest tu taki gość z szabelką i on stoi na skale. Powinni go wyczyścić, bo jest strasznie syfiasty. – oświadczyłem nie mogąc przypomnieć sobie nazwy ulicy.

– O! Widzę cię! – to były ostatnie słowa, które usłyszałem, nim połączenie zakończyło się.

Westchnąłem wtedy myśląc o tym, iż jeszcze mogę sobie pójść do domu i iść spać. Schowałem więc telefon do kieszeni i podniosłem się ciężko. Po tym otrzepałem swoje spodnie i uświadomiłem sobie, iż działałem zbyt wolno.

– Cześć. Idziemy najpierw na kawę. – poinformował mnie mój brat.

– Ta. Niech będzie kawa. – odpowiedziałem, czując, iż muszę coś z siebie wydusić.

– Hej. Jestem... – zaczęła się przedstawiać jedna z dziewczyn, która widocznie przyjaźniła się z członkiem mojej rodziny stojącym obok mnie.

Nie rozumiem, czemu nie potrafię przywołać teraz tego imienia, aczkolwiek to co mi się z nim kojarzy, to, to iż nazwałbym je anielskim. Zupełnie jak postać kobiety, która z początku wydawała się być kolejną osobą, która się pojawiła, by zniknąć. To cudowne stworzenie skąpane w nieskończonym błękiecie. Niezliczone skrzydła ją oplatające, gdy stępowała, aby zakończyć cały świat. Ona była zagładą. W tak krótkim czasie zniszczyła mą fałszywą rzeczywistość, w której bez przeszkód się zanurzałem. Jej osoba ściągnęła mnie na ziemię, dając mi szansę na wzniesienie się do nieba. Gdybym tylko nie był taki głupi...

„Kim jesteś moja Pani?  
Oślepia mnie Twój blask.  
W błękiecie Tyś skąpana.  
Czym godzien Twoich łask?  
Tu w zwykłej tej przystani.  
Z mych ust się sączy wrzask.  
Skrzydłami Tyś odziana.  
Jam tylko marnym prochem...  
Gdy Twój nadchodzi brzask.”

## Rozmowne przedpołudnie

– Wiesz co? W sumie to tu pięknie jest. Lubię takie widoki. Widać duży obszar i ludzie są tacy malutcy. A patrząc w dół, dostaje się mały zastrzyk adrenaliny. Też tak uważasz?

– Mmmm...

– A no tak... Zapomniałem. To nic. Możesz słuchać. Uszy masz chyba jeszcze sprawne, nie?

– Mmmm...

– Jak się tak wychylisz i rozejrzysz się, podczas stania na krawędzi, to jest taki uczucie. Znasz je? Takie wspaniałe. Tajemnicze. Romantyczne. To pragnienie skoku. Nęcące. Pełzące na skraju świadomości. Zrób to. Emocje. Strach. Po tym już nie będzie nic. Koniec. Skończyć to wszystko raz na zawsze... Widzisz jednak. Nie mogę. Trochę mnie to męczy. Chciałbym odlecieć. W wspaniałe krainy mego umysłu. Tak daleko. Nie myśleć o niczym. Znaleźć chwilę spokoju. Jest jednak taka jedna. Młoda i piękna. Wspaniały umysł. Tylko ją nakierować. Tylko ją złapać w swe ręce i nie puszczać. Posiąść. Zawładnąć. Bezgranicznie. Z nutką buntu. By umiała się postawić, lecz nie umiała odmówić. To inspiruje. Motywuje. Sprawia, że chce się żyć. Doprowadza do szaleństwa. Pogoń za królikiem... Pozwolisz, że się przysiadę.

– Mhm...

– Dziękuję. Czytałem gdzieś coś o męskiej seksualności. Ponoć uwielbiamy tą pogoń. Tą zabawę w kotka i myszkę. Emocje buzują. Ciśnienie wzrasta. Stres. Bawi nas to. Chcemy tego. Ja tak nie mogę. Też mi się to w pewien sposób podoba, ale lekarz by mnie zabił, gdyby się dowiedział. Rozumiesz? Ale wracając do dziewczyny. Poznałem ją na weselu córki staruszka. Jeny... Ten ksiądz. Jak on przynudzał. I to jego kazanie. W końcu na pierwszym miejscu jest Bóg, czy współmałżonek, bo już nie wiem. Wesele jednak było super. Ludzie narzekali, że daleko. Chyba pięćdziesiąt kilometrów. Ale mi to nie przeszkadzało. Przez tą młodą właśnie. Gdy tam przybyłem zamierzałem sobie siedzieć przy stoliku i jeść. Najwyżej zatańczyć sobie z jakąś „ciocią”. No i siedzę sobie tam i rzucam spojrzeniem po sali. Tu zaś moje pierwsze zdziwienie. Dziewczynę usadowili pośród dzieciaków. Co jest? Przecież wygląda na jakieś siedemnaście. A tu nie. Młoda panna. Pewnie przez ten makijaż trudno było mi uwierzyć. No ale co mnie to. I tak do niej nie podejść. Wygląda na smutną i samotną, ale co zrobię, jak nic nie zrobię. Jestem

zbyt nieśmiały. Nie podejść przecież. Ale zaraz woła mnie matka staruszka i mówi: „Patrz jaka ładna dziewczyna. Taka sama siedzi. Zaprosz ją do tańca.”. Ja na to, że może później. Wiesz. Z taką myślą, że nigdy. Nagle jednak wyciąga mnie żona staruszka do tańca. No to idę. Nie odmówię. Tańczymy, tańczymy, a tu nagle staruszek wpada i krzyczy, iż odbijamy. Nie wiem co się dzieje i nagle ląduję w tańcu z tą młodą. Uśmiechnięta od ucha do ucha, no to ja też. Bawimy się. Jest super. Pierwszy taniec za nami. No to drugi, trzeci i tak dalej. W pewnej chwili proponuję jej spacer. No to idziemy. Po chwili chodzenia usiedliśmy sobie na ławce i rozmawiamy. Wtedy się okazuje, że ta dziewczyna ma coś w głowie. I że się do mnie przylepiła. Tak lekko. Ale fajnie. Sam bym tak nie zrobił, ale nie mam jej tego za złe. I tak sobie czas mija. Wspaniała. Tylko ją brać. I w całkowicie nieskryty sposób pytam o chłopaka. Ona że ma. Nosz cholera by to wzięła i... Czemu? Czy tak zawsze musi być? Zawsze musi mieć chłopaka? Co jest nie tak? Nie ma wolnych dziewczyn na świecie? Ale mówi mi, że planuje z nim zerwać, bo bla, bla, bla. Gadka szmatka. No i super. To sobie ją „podrywam” na miarę swych możliwości. Nie powinienem, ale co poradzę? Zawróciła mi w głowie. No i tak jakoś minął od tego czasu tydzień chyba. My tu sobie siedzimy i rozmawiamy, a ona jest na wyjeździe z tym „chłopakiem”. Patrzymy sobie z góry nie przejmując się niczym i czekamy. Powiedziała, że po wyjeździe zerwie. Tak... Skomplikowane nie?

– Mmmmm...

– No przecież wiem... Wiesz ile osób mi to już powiedziało? Wiem. Ale nie osądzam. Mogę dać jej szansę, tak? Pytanie, czy ona da szansę mi? Czy mnie skrzywdzi? Nie wiem... No dobra. Wiem. Tylko mówię, że nie wiem. Ja tak mam. Boję się. Kobiety są potworne. Nie to co my. Prawda?

– Mhm...

– Wiesz? Napisałem kiedyś jakiś wiersz, o tym że kobieta to przedmiot. Nie uważam tak. Po prostu napisałem taki wiersz. Chciałbyś usłyszeć? Widzę, że tak. No to... Jakby to było? Ach tak. Po tych słowach mężczyzna spojrzął w dal i zaczął recytować.

„Kobieta to przedmiot.

I dziwisz się temu?

Kim jest kobieta?

Czy zrobiła co złego?

Kobieta nie człowiek.

Lecz kochamy kobiety.  
Są one wspaniałe.  
Jak wieczorny dreszczyk.  
Pełne uczucia.  
Wielkiej czułości.  
Umysł wspaniały.  
A ciało? Boskości.  
Mimo to wszystko.  
Kobieta to przedmiot.  
Z szacunkiem i gracją.  
Jednak wciąż przedmiot.  
Jeszcze tego nie wiesz?  
Wkrótce się poznasz.  
I stwierdzisz, że prawda.  
Kobieta to...”

- Mmmm...
- Co? Powtórz proszę.
- Mmmmm...
- Słaby pewnie. Daj mi drugą szansę co? Lepszy mam. Sytuacyjny. Nazwałem go „Miasto w chmurach”. To co?
- Mhm...
- Dziękuję. A więc tym razem będzie... Z przyływem energii mężczyzna wziął głęboki wdech i...

„Miasto w chmurach.  
Strach na dole.  
Płyną krople po moim czole.  
Spada na mnie światło twe.  
Lecz wewnątrz pożera cień.  
Miasto w chmurach.  
Gdzie dusza ma umyka.  
Tak czas z wolna przemyka.  
Stoję sam, patrzę weń.  
Miasto w chmurach.



Nad nim przestrzeni nieskończone.

Skrywają zagadki nieodgadnione.

Miasto w chmurach.

Strach na dole.

Pomiędzy nimi stoję.

Widzę światłocień.

Słyszę cichą arię.

Czuję wiele.

Miasto w chmurach.

Umysł mój.

Ja stwórca.

Czekam tyle...”

– Mhm...

– Naprawdę? Cieszę się. Sprawia mi to przyjemność, gdy komuś podoba się ma twórczość.

– Mmmmm...

– Yhym. Piszę wiersze i opowiadania. Takie moje zajęcie w wolnym czasie. W sumie to bardziej tym zajęciem jest samo wymyślanie wszystkiego. Sam dla siebie bym tego nie pisał. Uważam, że samemu dla siebie nie trzeba nic robić. Nie trzeba żyć. W końcu to ten kto na nas patrzy nadaje nam sens, a nie my sami sobie. Także no. Kiedyś namówiła mnie dziewczyna mojego znajomego z gimnazjum. Założyłem wtedy bloga i inne takie. Zaczęłem pisać i wrzucać. Miło mi się robiło, jak widziałem, że ktoś wchodzi na te strony i to czyta. To sprawiało, że chciało mi się pisać. Teraz mam kolegę w radio, który recytuje moje dzieła. Ktoś chyba tego słucha. No i słyszałem od Ojca, że jego siostra po prostu zakochała się w tym co piszę. Uczy się tego na pamięć i rozślawia wśród rówieśników. Nie ma to jak wierni fani nie? Ostatnio jednak jakoś nie mogę znaleźć czasu na pisanie. Pewnie przez tą młodą. Ale są inne powody. Dziś na przykład nie zrobiłem ćwiczeń, ledwo zdążyłem wziąć szybki prysznic, bez mycia włosów. No i herbatki nie wypilem. Lekarz by się nie ucieszył. Nie zabiłby mnie jednak. Zabiłby mnie za tą tabliczkę czekolady trzy godziny temu. Nie dałem rady wyrobić się na śniadanie u staruszka... Będzie smutny. Ale co tam? Jakoś żyję. Siedzę sobie tu z tobą i rozmawiam. Jest przyjemnie. Wieje lekki wiatr. Widać chmury jak się w dół popatrzy. Chwila jak z bajki. Prawda? Ładnie by to można opisać. Chcesz usłyszeć?

– Mmmmm....

– Wiem, że chcesz. Tak tylko pytam. Poczekaj. Skupię się. Ponad chmurami. Na skraju wieżowca siedział mężczyzna i mówił do siebie... Ha! No dobra. Żartuję. Siedziało dwoje mężczyzn. Niebezpiecznie balansując na krawędzi dachu toczyli jakże normalną i bezsensowną rozmowę. A nie. Czekał. Ja stałem. To jeszcze raz. Na skraju wieżowca siedział mężczyzna, niebezpiecznie balansując na krawędzi. Wpatrywał się zmęczonymi i przekrwionymi oczyma, z których powoli spływały słone łzy, w przepiękny obraz miasta skapanego w mleczno-białym obłoku. Ciągłe stojąc u jego podnóży nie dostrzegał nigdy błękitu nad nim. Teraz jednak. Po długim pobycie w miejscu bez światła, znalazł się tu. Na szczycie. Nad problemami. Gdzie nie ma zmartwień, nie ma radości. Jest tylko zachwyty. Nieopisane uczucie zapierające dech w piersiach. Tu. W miejscu zwanym „Miastem w Chmurach”. Gdyby tylko mógł, z jego ust wydobyłby się bezgłośny jęk, zwiastujący szczęście, jakie niesie ze sobą niespodziewana zmiana. Jednak pozbawiony został tej możliwości. Gdyby mógł, zatańczyłby. Rzuciłby rękami. Klaskał. Jednak i to mu odebrano. Jedyne co mu pozostało to zawodny już słuch. Przez szum lekkiego wiatru przedzierały się jego słowa. Mężczyzny, który go tu przywiódł. Teraz był on. Panem. Władcą. Sędzią. Katem. Zbawieniem. Potępieniem. Opowiadał on z największą naturalnością jakiegoś bzdury. Puste słowa, bez drugiego dna. Zadawał pytania. Odpowiedzi przychodziły z trudem. Dosiadł się. Mówił o trudnej sytuacji. Kobiety. A jakże. Jego słowa płynęły. Chyba rzekł jakiś wiersz, lecz niemy mężczyzna odplynął na chwilę. Nie sposób było powiedzieć o czym myślał. Jeśli w ogóle to robił. Chciał przeprosić. Nie mógł. Tamten wyrecytował drugi wiersz. Coś o mieście w chmurach. Czy on ma drugie dno? Czy jego słowa nadal są puste? Mówi, że to inni nadają im sens. Lekki wiatr znów smaga ich włosy. Jest taki orzeźwiający. W tej chwili, człowiek zastanawia się jak to się skończy. Siedzą i padają słowa. Patrzą przed siebie. Ile można by jeszcze rzec?

– Mmmmm....

– Zepsułem końcówkę. Przepraszam... Jestem śpiący. Nie mam weny. Jestem gdzie indziej czasami. Co ja mogę? Zepsułem. Mogłem powiedzieć tyle. Mogło to być ciekawsze. Zawsze tak jest. Ale nie zawsze możesz to poprawić. Wszyscy mówią ci, że jest świetnie. Tobie jednak nie pasuje. Mogłeś zrobić to lepiej. Poddaję się. Wstaję, a ty trzymaj się. A... Zapomniałem. Przepraszam. Więc zostaje mi tylko cię poklepać ze współczuciem po plecach i odejść...

– Mmmmmmm...!

– Żegnaj. Mówiąc te słowa stał już i wpatrywał się samotnie w bezkresne niebo. Robił z

siebie boga. Czemu ja tu tylko gram? Spuścił wzrok i ruszył do wejścia do budynku. Tu dłuższa pauza... Znajdując się już na dole i stojąc pośród spanikowanego tłumu, spojrział jeszcze raz w górę, na miejsce, gdzie siedział. Widok zasłaniały mu jednak chmury. Nie przeszkodziło mu to wspomnieć tej chwili i uśmiechnąć się do siebie. Tego piękna już nie ujrzymy w tym opowiadaniu. Prawda? Zabawa w narratora? Podoba mi się. Muszę to napisać. Ciekawe czy komuś się spodoba...?

Dziwne, prawda? To uczucie. Jakbym budził się ze snu. Nagle zacząłem kwestionować otaczającą mnie rzeczywistość. Gdzie byłem? Czemu to robiłem? Nie pamiętałem, abym gdzieś wychodził. Chociaż miałem tak często, to tym razem było jakoś inaczej. Miałem nieodparte wrażenie, iż stało się coś złego. W moim odczuciu utwierdzał mnie fakt, iż mimo odzyskania pełni świadomości nadal pozostawałem w tym wymyślanym świecie. Nie mając większego pojęcia co mam zrobić, wróciłem się na dach, na którym wcześniej się znajdowałem. Zabawne, ale wydał mi się on wtedy pustą sceną pozostałą po odegraniu sztuki. Nie mniej ten fakt mnie nie interesował. Chciałem jednego. Powrotu. Pragnąłem wrócić do niej. Do mojego boga w ludzkiej postaci. Czemu nie mogłem tego zrobić? Czemu znajdowałem się w tym kłamstwie? Przecież ona je zniszczyła. Dała mi zapomnienie. Dlaczego więc? Musiałem wrócić. Musiałem coś zrobić. Stałem więc na krawędzi i zamknąwszy oczy pochyliłem się do przodu. Nagle leciałem w dół. Spadałem bez końca, czując ogarniające mnie zimno i ciemność. Co jakiś czas do mych źrenic przykrytych powiekami docierało czerwone, niebieskie i białe światło. Do uszu docierały niezrozumiałe wypowiedzi, starające się pokonać dźwięki wyjących syren. Próbowałem poruszyć swoim niezwykle ociężałym ciałem. Gdy to robiłem czułem czyjś dotyk. Miałem wrażenie, iż głosy się wzmacniały. Ktoś bez przerwy coś mówił. Pragnąłem sięgnąć tej osoby. Wydawało mi się, iż słyszę płacz. Chciałem dać pocieszenie. Starłem się uśmiechnąć. To jednak nie pomagało. Krzyki nasilały się. Otaczała mnie rozpacz. Zupełnie jakby ktoś grał ze śmiercią partyjkę o moją duszę. Powoli czułem jak zaczynam zanurzać się na powrót w bezmiarze mej fałszywej

rzeczywistości. Czułem wtedy okropny smutek. Po raz pierwszy od wielu lat pragnąłem zapłakać. Czemu, gdy znalazłem sens swego marnego życia? Czemu? Nie chciałem jej skrzywdzić. To były ostatnie myśli nim całkowicie się zatraciłem.

## Oddalone popołudnie

– W świecie brudnym od zaschniętej krwi, okalającej obraz ulic i budynków, której nawet największą ulewa nie mogła zmyć, nikt niczym się nie przejmował. Życie toczyło się w nienaturalnie naturalnym tempie. Rynek i główna ulica pełne były radosnych ludzi, rozmawiających o codziennych sprawach. Grajkowie na ulicy oddaleni byli od siebie na tyle daleko, aby nie przeszkadzać sobie w występach. Jednocześnie byli na tyle blisko, iż gdy jeden z nich cichł, drugi zaczynał być słyszalny. Rażące promienie, rozpalonego słońca, które ogrzewały niemiłosiernie cały świat, idealnie komponowały się z delikatnym wiatrem niosącym chłodne wybawienie. Pośród całego zgiełku radości i smutków szedł nad wyraz obojętny mężczyzna. Nieświadomy otaczającej go rzeczywistości, zanurzał się w krainie swego umysłu. Trudno by rzec, o czym w tamtej chwili myślał. Gdyby jednak go zapytać, wyrwałby się natychmiast ze swego transu i zacząłby opowiadać swoje wymyślne historie. Nikt jednak nie był zainteresowany samotnym światem zwykłego człowieka. Każdy miał bowiem swój prosty wymiar, w którym się zamykał. Szedł więc tak przed siebie zmierzając nie wiadomo gdzie...

– Piękne. Zawsze uważałam, że masz wielki talent. – rzekła rozradowana dziewczyna, przytulając się do zamyślonego mężczyzny.

– Ta... – westchnął ledwo słyszalnie.

– No co? Nadal się gniewasz za tamto? Rozumiem, że mi nie wybaczysz, ale musimy razem jakoś żyć, jeśli mam pracować dla ciebie. – odpowiedziała zatrzymując rozmowę na środku ulicy.

Mężczyzna złapał ją w boku i ruszył przed siebie lekko zirytowany faktem, iż chwilowo blokował ruch. Po chwili ciszy, podczas której kobieta wpatrywała się w jego profil, odezwał się.

– Nie mam ci czego wybaczać. Nigdy nie miałem ci też niczego za złe. Nie gniewam się. Moim zdaniem jeśli ktoś komuś miałby wybaczać to ja tobie. Zawiodłem Cię. Teraz po prostu się zamyśliłem. Przepraszam. – zmęczenie sączyło się z jego głosu jak śmiercionośny jad.

– Hej... Ja nie chciałam. Tylko żartowałam. – rzekła zasmucona, przytulając się jeszcze mocniej.

Spacerując tak przez pewien czas, dziewczyna nagle rozpromieniła się na powrót i zapytała:

– To... Gdzie my tak w ogóle idziemy? Bo z Twojej wspaniałej wypowiedzi nie

wywnioskowałam celu.

– G... – chciał coś powiedzieć, lecz przerwano mu.

– Patrz! Lody! Zjemy?! Proszę... Będzie romantyczne. W końcu to nasza pierwsza randka od... – nie dokończyła. Zamilkła błyskawicznie i na powrót spochmurniała.

– W sumie powinienem chyba już coś zjeść. Lody? Jeśli chcesz. Pozwolisz, że ja jednak zjem coś bardziej konkretnego. Nigdy nie wiesz, gdzie czai się twój lekarz. – zażartował z lekkim uśmiechem.

Dziewczyna widząc jego poprawę humoru, zaczęła się na powrót cieszyć. Szczęząc swe idealne, ostre i bielutkie zęby skierowała ich w odpowiednią stronę.

– Poproszę tego naj, naj. Dwusmakowy tak? – rzekł, gdy znalazł się przy okienku.

– Tak! – odpowiedziała radośnie jego towarzysza.

– Proszę. – powiedziała kobieta podając gotowy lód i odbierając zapłatę.

– Dziękuję. – zakończył rozmowę mężczyzna podając produkt do dziewczyny.

Ta zaczęła jeść i iść uradowana. Po chwili padło pytanie:

– Zadowolona?

– Yhym. – odpowiedziała objadając się. Nagle jednak dodała – A ty? Co zjesz?

– Hmm... Pewnie coś dobrego na obiedzie. Mam ochotę na placki ziemniaczane. Ciekawe, czy w tak ekskluzywnej restauracji podają coś takiego...

– Co? – dziewczynie zdawało się, iż się przesłyszała.

– Zjemy obiad w bardzo szanowanej restauracji. – powtórzył jej rozmówca na tyle powoli, by mogła zrozumieć.

– Ale... Ja nie jestem ubrana! – jęknęła mają buzię pełną lodów.

– Wyglądasz wspaniale. Najpiękniejsza na świecie. – mówił z największym przekonaniem.

Młoda kobieta zarumieniła się.

– Zdążę zjeść lody? – zapytała zmartwiona jakby była to najważniejsza sprawa w jej życiu.

– W tym tempie myślę, że tak. Poza tym podejdzie po nas limuzyna. Spokojnie. Wiem jaki z ciebie głodomorek. Będiesz mogła zamówić ile tylko zechcesz. – powiedział uśmiechając się w swój charakterystyczny sposób.

– Ooo... Jesteś taki kochany. – odpowiedziała na to najśłodziej jak umiała i pocałowała go w usta.

– A ty w podzięce wzmagasz moje żądze. To miłe. – rzekł ironicznie.

– Kochasz mnie. – stwierdziła z niezaprzeczną pewnością.

– Nawet nie wiesz jak... – westchnął ani nie przecząc, ani nie potwierdzając jej słów.

Dziewczyna uśmiechnęła się szeroko i wróciła do pałaszowania lodu, na którym skupiła już większość swej uwagi.

– Hej... Ułożysz mi jakiś wiersz? – zapytała spoglądając w szybę, za którą świat pędził tak szybko, że aż się rozmazywał.

– Wiersz? Czy ja wiem? Miasto w chmurach... – odrzekł mężczyzna, leżąc z zamkniętymi oczami na długiej kanapie.

– Nie... Jakiś nowy. Taki, którego jeszcze nie było. – szybko przerwała mu dziewczyna.

– A na jaki temat? – z jego tonu można było wywnioskować, iż przed chwilą prawie zasypiał.

– Nie wiem. Chciałabym coś takiego. Coś, wiesz. Coś co tak dotyka. Coś co... Po prostu to czujesz. – próbowała się określić, odrywając co jakiś czas dłoń od twarzy, aby spróbować wyrazić swe myśli za pomocą gestykulacji.

– Yhym... – mruknął, a następnie bez większego namysłu, czy wysiłku zaczął układać i recytować.

„Coś pięknego?

Wspaniałego?

Może duszy twej granice.

Rozciągnięte ponad lice.

Spójrz na górę.

Patrzysz w dół.

Czy upada coś na stół?

Cóż to jest?

To twe życie kapie.

Czarne. Krwiste.

Myśl obłapie.

Usłysz arię.

Głuchy dzwon.

Czemu ciągle piszesz to?  
Gdzie ja jestem?  
Pomóż mi.  
Tam przed tobą stoją drzwi.  
Duże. Mgliste. Malowane.  
Otwórz je.  
Nieznaną bramę.”

Dziewczyna uśmiechnęła się tajemniczo i zgramoliła z skurzanego fotela. Następnie położyła się na mężczyźnie i wtuliła w niego. Leżeli tak chwilę nie zważając na nic, gdy nagle otworzyły się drzwi limuzyny. Do środka zajrzał wysoki ochroniarz, w czarnym garniturze.

– O! Przepraszam... – rzucił speszony, szybko wycofując się z pojazdu.

Para pasażerów powoli wstała i wysiadła z samochodu. Następnie przeciągnęła się z westchnieniem, ziewnęła sennie, cmoknęła dwa razy i dopiero wtedy rozejrzała się dookoła. Osobnicy stali przed ogromnym trzypiętrowym dworem zwanym „Ostatnia Nadzieja”.

– Dziwna nazwa jak na restaurację nieprawdaż? Ja bym bardziej nazwał to ostatni posiłek, albo ostatnia kolacja. Serio. Za dnia to tu są straszne pustki. – rzekł ziewający mężczyzna.

– Proszę za mną. – powiedział starszy osobnik ubrany w czarne spodnie od garnituru i białą koszulę.

Dziewczyna złapała swego towarzysza pod rękę i ruszyli razem, po schodach, aż do środka. W kilka chwil znaleźli się w ogromnej sali wypełnionej tłumem eleganckich ludzi i bogatych mebli, sztuków, a także innych przedmiotów codziennego użytku. Wnętrze wyglądało olśniewająco, mieniąc się na wszystkie możliwe kolory. Wielki przepych nie raził jednak oczu, gdyż dobrze uporządkowany i niekiedy ustępujący minimalistycy i prostocie dawał poczucie obcowania z całkiem innym światem.

– Proszę tutaj. – rzekł ktoś z obsługi wskazując jeden z wolnych stolików.

– Nie męczy cię to już? – zapytał mężczyzna, gdy usiedli.

– Czemu mnie o to co pewien czas pytasz? Gdyby mnie męczyło to by mnie tu nie było. Prawda? – zapytała zirytowana.

– Yhym...



– Coś ty taki ponury? Oświadczyć się chcesz? – zażartowała, lecz po chwili spoważniała i dodała niedowierzającym szeptem przyprawionym długo hodowaną nadzieją –  
Naprawdę?

Niespotykana radość chciała wyrwać się z jej wnętrza i krzyknąć. W oczach zaś tańczyły gorące płomienie nadziei. Niczego nieświadomy mężczyzna przetarł zmęczone oczy i już miał coś powiedzieć, gdy nagle ktoś pojawił się z lewej strony stolika.

– Witaj przyjacielu w moim skromnym przybytku! – rzekł blondyn w białym garniturze.

– Hej. Co tam? Interes widzę się kręci. – siedzący jegomość odpowiedział mu uciekając od rozmowy ze swą towarzyszką.

– A i jak! Klientela wymagająca, lecz ma zasobne kieszenie. – radował się rozmówca.

– Jak twoja firma ubezpieczeniowa? – zagaił mężczyzna.

– Nie jest moja. Należy do brata. Poza tym kazali mi się lepiej zabezpieczać. Mówię ci. Te walki mnie zrujniają. Czemu tu? Przecież na polu golfowym też jest ładnie. I dużo miejsca. Łatwiej wszystko posprzątać. No i nie trzeba niczego od nowa budować... – narzekał posiadając się.

– Masz tu bardzo dobry klimat. Co poradzisz? I ta nazwa... „Ostatnia Nadzieja”. Tylko z tym żartowałem. To, że za każdym razem, gdy tu jestem, komuś coś się dzieje, to nie moja wina. No dobra. Ostatnio moja, ale wcześniej to tamci zaczęli.

– Och... nie kracz już. Bo pójdę z torbami. – jęknął blondyn.

– A jak dzisiaj? Ktoś umawiał wizytę? – padło pełne ciekawości pytanie.

– Nie, ale są tu ci nowi, więc wróżę spięcia. – syknął rozglądając się niespokojnie.

– Dlatego siedzimy blisko baru? – zauważył głupkowato.

– Błyskotliwy z Ciebie chłopak. Ale, ale! Któż to jest? Cóż za piękno niespotykane. – zwrócił się do dziewczyny, po czym szepnął to mężczyźnie – To ta co cię...?

– Yhym. – mruknął cicho.

– Ach, więc to ty! Przyjaciel dużo o tobie opowiadał. To zaszczyt, iż mogę poznać tak wspaniałą osobę jaką jesteś, pani. – powiedział nienagannie szarmancko.

Dziewczyna siedziała w ciszy, wpatrując się zimnym wzrokiem w swego towarzysza.

– Co jej zrobiłeś? – znów wyszeptał blondyn.

– Obawiam się, że to trochę twoja wina.

– Ajć... – jęknął, lecz szybko zmienił temat – To co zjecie? Ja stawiam.

– Ja wezmę placki ziemniaczane, a piękna pani...

W tym momencie kobieta złapała menu, długopis i zaczęła wykreślać pozycje z listy. Gdy skończyła, podała wszystko kelnerowi i z diabelskim uśmiechem obrzuciła blondyna

pełnym grozy spojrzeniem.

– Zamawia pani skreślone? – zapytał członek obsługi.

– Pani zamawia wszystko co nie skreślone. – odpowiedział mu jej towarzysz chowając twarz za gazetą, która znalazła się w jego dłoniach nie wiadomo skąd i kiedy.

Człowiek ubrany na białą zaczął się histerycznie śmiać.

– Ona zje to wszystko? – mówił przez śmiech.

– Obyś się nie zdziwił... – westchnął zza czasopisma.

Po dłuższym czasie niezręcznej ciszy podano wreszcie pierwsze danie. Dziewczyna jadła ze smakiem. Mężczyzna zaś wyglądał jakby miał zaraz wszystko zwrócić. Był błądy i ledwo powstrzymywał drżenie rąk. Starał się jeść małymi kęsami, które i tak ledwo co przechodziły przez jego gardło. Męczył się tak długi czas, słuchając rzewnej dyskusji na temat jakiegoś filmu, która pochłonęła blondyna i jego towarzyszkę. Wreszcie nie wytrzymał. Wstał, przeprosił i udał się do toalety. Tam stanął przed wielkim lustrem, obmył twarz i spojrzał na siebie. Wyszczrzył zęby, otworzył szeroko podkrążone oczy i westchnął.

– Albo jestem zmęczony, chory, albo zazdrosny... Chyba wolałbym tylko to trzecie.

Oparł się o blat i zamknął oczy. Zdziwiła go panująca w pomieszczeniu cisza.

– Jaka tu cisza. Jaki tu spokój. Nic się nie dzieje... – zanucił, a następnie przetarł twarz i ruszył o wyjścia.

Nie spodziewał się tego co zostało go w głównej sali. Huk wybuchów, odgłosy broni, dźwięki tłuczonego szkła, przewracanych mebli i krzyki klientów były szokującą odmianą dla niespotykanej ciszy panującej w ubikacji. Stał jak wryty obserwując co się sieje. Do środka co chwila wpadali ludzie strzelający z karabinów. Ci ze środka dobywali zaś różnego rodzaju pistolety i rewolwery. Ktoś krzyczał na niego i machał ręką, aby padł na podłogę. On jednak nie rozumiał gestu. Rzeczywistość wydawała mu się taka odległa. Jakby patrzył na wszystko zza cienkiej tafli szkła. Co chwila przechodziły po nim zimne dreszcze przypominające mu, iż jeszcze żyje. Mocne bicie jego serca nadawało całej tej scenie odpowiedni rytm.

– Muzyka moim życiem... – wyrwało mu się z ust.

Nagle go zamgliło. W uszach zadzwoniło jak w siedmiu kościołach. Wpierw uczył uderzenie z lewej. Ktoś wpadł na niego przewracając ich oboje. Wtem pojawił się ostry ból prawej strony ciała. Gdy wzrok powrócił, mężczyzna ujrzał ostre odłamki przeróżnych przedmiotów ze szkła, na które upadł. Niespodziewanie zorientował się, że ktoś ciągnie go za kołnierz. Wszystko nagle powróciło. Adrenalina, która trafiła do jego

krwi orzeźwiła umysł i ciało. Nad głową usłyszał wystrzały. Po nich obok niego opadł blondyn śmiejąc się w niebogłoso.

– Tylko niech ktoś żywy zostanie! Ubezpieczyciel mi tego nie pokryje! – krzyczał do tych pozostałych przy życiu.

Gdy skończył, zaczął przeładowywać błyszczący i biały ozdobiony złotymi szlifami pistolet.

– Co ty bierzesz przyjacielu?! Dał byś trochę! – próbował przekrzyczeć wszechobecny hałas, równocześnie starając się włożyć pociski do magazynka.

Mężczyzna chciał coś odpowiedzieć, lecz słowa uwięzły mu w gardle. Nagle ktoś zaklął, na tyle głośno by zwrócić uwagę większości osób. Po tym nastąpił wybuch.

– Jak sytuacja? – zawołał blondyn do dziewczyny, która właśnie przysiadła obok.

– Wspaniale. A jak tam mój kochany? – odrzekła, błyskawicznie ładując broń.

– Chyba nie kontaktuje. Ale nie został trafiony. Tak mi się wydaje. Dziwne pytanie, ale czy ty nie pracowałaś jako barmanka? – zapytał zniecierpliwiony.

– Kiedyś. Dobra. Co robimy? Goście się nie kończą. Wciąż przybywają nowi. Chyba widziałam, jak ktoś podkłada ładunki. Chcą nas tu pogrzebać żywcem. Masz tu jakąś drogę ucieczki? – zapytała oddając kilka strzałów.

– Miałem, ale się zawaliła. Jeszcze nie zdążyliśmy jej naprawić. – odpowiedział przygryzając wystawiony język.

– Cholera! Dobra. Robimy tak. Ja wstaję i ładuję w nich co mam, a ty bierzesz mojego... Gdzie on jest?! – kobieta rozproszyła się niespodziewanie.

– Co? – blondyn spojrzał w miejsce, gdzie przed chwilą siedział jego półprzytomny przyjaciel.

Pociski i granaty latały dookoła. Każdy strzelał do każdego. Nie było wyjątków. Zero litości. Pośród tego całego zamieszania szedł samotnie mężczyzna odziany w czerni. Spod jedwabnej marynarki wyciągnął idealnie czarny pistolet. Cud techniki. Arcydzieło jedyne w swym rodzaju. Powoli i spokojnie zaczął strzelać. Przeciwnicy padali nie wiedząc co i kiedy zafundowało im taki los. Idąc, naciskając spust i przeładowując mężczyzna, przyspieszał co chwila kroku. W momencie znalazł się w pełnym sprincie. Nie wiadomo kiedy w jego wolnej ręce pojawił się matowy czarny nóż, niosący błogie ukojenie, pośród całego zgiełku. Przerażeni wrogowie uciekali na zewnątrz, szukając schronienia za plecami swoich kompanów. Nie było jednak ucieczki. Padali jeden po drugim. Nie ważne, czy chcieli się poddać, czy nie. Jeszcze większą zgrozą napawało wszystkich, to iż niezliczona ilość kul, która trafiała w ciało człowieka w czerni, wydawała się nie robić

mu żadnej krzywdy, a jedynie karmić jego bezduszną i obojętną żądzę. Nagle jedyną osobą w drzwiach był ów mężczyzna, piastun przeznaczenia. Stał spokojnie, wpatrując się w tłum przed budynkiem. Wszystkie bronie były wycelowane w niego. On zaś tylko rozłożył ręce i unióś wzrok w stronę nieba, jakby prosząc się o śmierć.

– Czas by to sprawdzić... – wyszeptał do siebie.

Ktoś wydał rozkaz. Nieprzenikniona cisza, która przed chwilą spowijała okolicę, została rozproszona przez ryk broni i wściekłych, zrozpaczonych jegomościów. Z ich oczu lały się łzy. Nie były one spowodowane smutkiem, czy radością. Były to obojętne i puste krople, spływające po brudnych od krwi policzkach. Hałas ucichł, na powrót przywracając bezdźwięk. Wszyscy opuścili co trzymali w rękach i wpatrywali się w drzwi. Mężczyzna stał tam nadal, niewzruszony, obojętny. Na usta zgromadzonych cisnęło się tylko jedno słowo... „Potwór”. Niespodziewanie ogromna panika zatruła wszystkie umysły. Każdy uciekał, jak tylko mógł. Cała scena odbywała się w przerażającej ciszy. Momentalnie cały obszar restauracji opustoszał. Wpatrująca się, w to co się wydarzyło dziewczyna płakała. Przez głowę przebiegała jej tylko jedna myśl: „Nie żyje”. Szybko przeskoczyła przez bar i podbiegła do stojącego w wejściu człowieka. Wbiegła w niego i przytuliła z całej siły od tyłu. Poczwała jak ciepła ciecz spływa na jej ciało. Łzy same napływały jej do oczu.

– Czemu? Czemu? – szeptała łamiącym się głosem.

Stojący w oddali blondyn tylko obserwował całe zajście z daleka. Po chwili na jego obliczu pokazał się grymas zdziwienia. Spowodowany był tym co usłyszał. Śmiech. Szalony, wpół radosny śmiech swego przyjaciela.

– Dziękuję ci Ojcze! – wykrzyczał mężczyzna przytulany przez kobietę.

– Co...? – zapytała zdezorientowana dziewczyna, na moment przed upadkiem.

Leżeli oboje na ziemi. Ona nie wiedząc, czy się cieszyć, czy rozpaczać pocałowała go namiętnie.

– Kocham Cię! Nie rób mi tego nigdy więcej! A temu małemu gnojowi zafunduję takie tortury, że go nikt nie pozna! – krzyczała.

On zaś powoli zaczął odczuwać ból krwawiących ran. Ogarniać zaczęło go nieludzkie zimno. Ciemność spowijała rzadkie myśli. W oddali zaś dało się słyszeć syrenę karetki. Uśmiechnięty, przytulił jeszcze swoją towarzyszkę i szepcząc coś do ucha, odpłynął w nieznane krainy błędzące bez celu po jego głowie.

– Coś co trzymamy w najgłębszych czeluściach naszego umysłu... Zabawne, iż teraz

sobie to przypomniałem. Cóż to było? Kap, kap. Igła spada... – rzekł blondyn w białym garniturze podchodząc i chowając broń do kabury, pod swą jedwabną marynarką.

## Rozjaśniająca przedpółnoc

Na skrzyżowaniu dwóch prostych dróg, oparty o znak pierwszeństwa stał mężczyzna wpatrzony w swój telefon. Co chwila podnosił głowę i spoglądał dookoła w zastanowieniu, po czym wracał do pisania. Nagle z piskiem opon zahamował przed nim czarny, sportowy samochód.

– Wskakuj! – krzyknął kierowca.

Mężczyzna szybko znalazł się w pojeździe, który ruszył, gdy ten wsiadł.

– I jak? Podoba się? – zapytał nadal wyszukując coś na klawiaturze.

– Piękny. I ma bestia kopa. Tylko jak masz rodzinę, to z takim nie bardzo. Czy ty wszystko musisz mieć czarne?

– Yhym... – odpowiedział zajęty urządzeniem w rękach.

– Czy ty mnie w ogóle słuchasz? Z kim tak sms–ujesz? – zapytał podjudzającym tonem.

– Z nikim. Piszę sobie opowiadania i inne takie. – rzekł chowając telefon do kieszeni.

– Tak...

– Tak... To staruszku. Ile mamy czasu? – zapytał spoglądając przez szybę.

– Kwadrans jak dojedziemy na wzgórze. – oświadczył jakby wyrzył to zdanie na pamięć.

– To bezpieczna odległość? – młodzian zmarszczył brwi.

– Tak mówili. – odrzekł na to kierowca.

Dwaj jegomoście jechali razem w spokoju, obserwując miasto.

– Ładnie płonie. – westchnął pasażer i dodał po chwili – Musisz tak rzucać?

– Wspaniale. – zignorował jego pytanie rozmówca.

– To dopiero początek? – zapytał wzdychając.

– Załatwiłeś swoje sprawy? – rzucił uświadamiając sobie, iż przecież jego towarzysz miał dużo do zrobienia.

– Chyba tak. Reszta później. A! – krzyknął z bólu, łapiąc się za głowę.

– Co jest? – zapytał kierowca.

– Cholerna migrena! Łeb mi pęka. Jeden pocisk, a tyle bólu... – warknął przez zaciśnięte zęby.

– A wiesz co? Chyba wiedziałem tą twoją dziewczynę, przed chwilą. – zagaił rozmówca.

– Może to się jakoś łączy? Jej kula, mój ból... – zaczął się zastanawiać.

– Ja... – nagły ryk samochodów i strzał z broni przerwały jego słowa.

– Pierdole! Moje lusterko! Kurwa! – dokończył za niego towarzysz.

– Ale masz jeszcze dwa... – przyjaciel chciał go pocieszyć, jednak w tym samym czasie

ktoś odstrzelił drugie lusterko.

– Kurwa no! Nie powinienem przeklinać. Przepraszam za to. Rzadko mi się to zdarza.

Łagodzi cierpienie. – mówił starając się uspokoić.

Nagle jednak któryś z napastników trafił idealnie ostatnie lusterko znajdujące się między rozmówcami.

– No nie... Nie! Po prostu nie! – krzyczał sięgając na tylnie siedzenie, z którego zgarnął strzelbę i granat.

Następnie odsunął szybę, wychylił się i strzelił celując w pasażera kierowcy za nimi. Pocisk zniszczył doszczętnie przednie oszklelenie samochodu. Zdenerwowany mężczyzna użył tej sposobności, aby wrzucić do środka granat. Odwracając się już i siadając na miejscu dostrzegł jeszcze panikę człowieka za kierownicą.

– Bum! – powiedział idealnie w momencie wybuchu.

– Świetnie. Jeszcze tylko jeden i mamy z głowy. – zauważył osobnik starający się wyrobić na zakrętach.

– Czekaj... Czy ten drugi, to nie jest pojazd opancerzony? – zapytał zmieszany jegomość przeładowując broń.

– Padnij. – rzekł kierowca, na moment przed wrogim ostrzałem.

Mężczyźni schylili się natychmiast, a gdy strzały ucichły, a auto podskoczyło ma krawężniku, podnieśli głowy.

– Skręć tu! – wrzasnął pasażer chwytając za kierownicę – Pojedziemy na skróty.

– Damy radę?! – zapytał spanikowany.

– Jak nie pieprzniesz w drzewo, to tak. – zażartował.

– Krwawisz. – padło nagle oczywiste spostrzeżenie.

– Jakaś kula musnęła mi szyję. – powiedział przeglądając się w odłamku szkła.

– Czy ciebie nie da się zabić? – spytał z niedowierzeniem.

– Wiesz... Raz zrobiłem coś złego. Potem zginąłem. Trafiłem do piekła. Obgadałem tam sprawę i wróciłem na ziemię, aby szerzyć wiarę w pokój, wolność, miłość i inne bzdety, aby ludzie na całym świecie się zjednoczyli. Brak walki i takie tam.

– Rozumiem... Ludzie robią przeciwnie do tego co się im mówi. Najlepiej zaś kiedy się im czegoś zakazuje. – rozpracował słowa swego towarzysza.

– Serio?! – zaszokował się ten i wrzasnął ponownie – Więc zostałem oszukany! Podłość!

Gdy znaleźli się pomiędzy drzewami mężczyzna wychylił się, wyciągając czarny, matowy pistolet.

– Nowy?! Od Ojca?! – krzyczał kierowca starając się przekrzyczeć szelest gałęzi.

– Tak! Ma chłopak smykałkę po Dziadku! – odpowiedział wystający przez okno jegomość.

– Co robisz?! Mają pancerne szyby! – wrzeszczał jego rozmówca uznając działania swego przyjaciela za bezsensowne.

– Próbuję sobie wycelować, aby trafić w małą tarczę, której trącenie uruchomi miny, które tu rozstawiłem! – odpowiedział ten beztrąsko.

– Nudzi Ci się?! – zapytał rozbawiony.

– Czasami! – krzyknął tamten dzieląc entuzjazm swego towarzysza.

Po tych słowach wystrzelił. Dało się słyszeć charakterystyczne uderzenie metalu o metal. W jednym momencie pojazd za nimi stanął w płomieniach i podskoczył upadając po ich lewej stronie. Następnie kolejny wybuch, wyrzucił je na prawo.

– Ile ty tam tego dałeś?! – krzyczał kierowca dodając gazu.

– Dużo?! – odpowiedział śmiejąc się jak szaleniec.

Wreszcie wypadli z wielką prędkością z lasu na polanę. Niespodziewanie jednak wjechali na niewielkie podwyższenie i wylecieli w powietrze. Samochód obrócił się do góry kołami i upadł, dachując aż do momentu, gdy uderzył w drzewo. Zapadła niespotykana cisza, przerywana co chwilę wybuchami w lesie. Nie minęło sporo czasu, gdy z wnętrza wraku, wyczołgali się dwaj poturbowani jegomoście. Spojrzeli na siebie i już mieli coś powiedzieć, lecz w tym momencie przed nimi, na zniszczone auto spadł doszczętnie rozwalony pojazd opancerzony. Mężczyźni błyskawicznie odskoczyli. Leżeli chwilę na ziemi, czekając, aż coś się stanie. Nic się jednak nie wydarzyło. Wstali więc i idąc w stronę miasta śmiali się i mówili.

– Niewiarygodne!

– No nie?! Nie spodziewałem się! Szok!

Nagle padli na ziemię wycieńczeni.

– Ech... – westchnął jeden.

– Ach... – dodał drugi.

Od tego momentu siedzieli w ciszy wpatrując się oddalony obraz milczącej metropolii.

– Pisziesz jakiś dramat? – niespodziewane pytanie zniszczyło nastrój i sprawiło, iż młodszy z dwójki zaniepokoił się.

– Co masz na myśli? – zapytał spoglądając na towarzysza.

– Czytałem twoje notatki. Opowiadania przedstawiające życie bohatera. Śmierć jego przyjaciół. Potem powrót do przeszłości, która jest tymi kilkoma opowiadaniem. Próba



ratunku. Jeszcze gorsza śmierć przyjaciół. Na końcu zaś kolejny powrót i ich morderstwo. Istna tragedia... – pojawiło się wyjaśnienie.

– O czym ty mówisz? Nigdy czegoś takiego nie zanotowałem. – skonfundowanie młodzieńca zaczynało przeradzać się w strach.

– Umysł to... Jakby ci to powiedzieć? Nie do końca przyjazne miejsce. Co dzieje się, gdy zaczynasz tracić kontrolę? – padające zdania ewidentnie wskazywały na to, iż coś jest nie tak.

Odbiorca tych słów poderwał się gwałtownie na nogi przygotowując się na nieznane mu zło.

– Spokojnie. Jeszcze nie jest tak źle. Nie musisz się niczym martwić. Choć na twoim miejscu chciałbym stąd uciec. – wypowiedź ta sprawiła, iż rzeczywistość wkoło rozpadła się pozostawiając zdeorientowanego młodzika w bezkresnej ciemności przepełnionej strachem.

## Skonfundowana popólnoc

Pośród ciemności i dźwięków kropel uderzających o szkło leżał niewidoczny dla oczu mężczyzna. Odziany w czerń pozostawał nieświadomy otaczającej go rzeczywistości. Jego umysł był jeszcze obłąpany przez ostre, kuszące szpony snu. Powoli jednak nasłuchując bicia swego serca, rozbudzał się. Szum mżawki za oknem działał bardzo usypiająco, utrudniając mu zadanie. Zebrał jednak w sobie siły i podpierając się na rękach o dywan, na którym leżał, podniósł się na klęczki. Westchnął głęboko przecierając rękami zmęczone oczy. Jęknął przeciągle i otworzył je. Widział jedynie niewyraźne kształty. Wstał więc i zachwiawszy się złapał za głowę. Lekki ból przeszył jego skronie. Chciał je rozmasować, jednak w momencie, gdy dotknął tej po prawej stronie, cierpienie wzrosło. Wypuścił więc powietrze z płuc i biorąc wdech ruszył na oślep w stronę łazienki. Gdy tam dotarł, stanął przed wielkim lustrem i zapalił światło włącznikiem po jego prawej stronie. Rażące światło, które uderzyło w jego źrenice, na chwilę odebrało mu zdolność widzenia. Musiał dopiero minąć dłuższy czas, by przyzwyczyił się do jasności, która go otaczała. W końcu przejrzał na oczy i zobaczył swoje odbicie. Był brudny od zaschniętej krwi i błota. Ciuchy były gdzieś podarte i dziurawe. Sina twarz, z podkrążonymi oczami nie wyrażała żadnych emocji. Mężczyzna skupił się na swych przekrwionych oczach. Następnie zaś przemył twarz i jamę ustną. Dopiero teraz sprawdził prawą stronę swej głowy. Znajdowała się tam zaschnięta krew zlepiająca włosy i zamykająca dużą, niecodzienną ranę. Westchnął i wyprostował się. Powłócząc nogami podszedł do miejsca, gdzie powinny być drzwi i oparł się o futrynę. Nie mogąc niczego dostrzec, sięgnął do przełącznika i zapalił żarówkę. Gdy światło zalało pomieszczenie, od razu spostrzegł, iż znajduje się w nieznanym sobie mieszkaniu. Było ono podobne, lecz inne od jego. Leżący na podłodze prostokątny dywan, posiadał tą samą fakturę, jednak inny wzór. Samotne biurko wykonane było z taniego drewna. Przejścia natomiast znajdowały się trochę innych miejscach. Chcąc sprawdzić, gdzie się znajduje, podszedł do okna i spróbował coś dostrzec. Szyba jednak była zbyt brudna i zalana mżawką. Opuścił sobie więc i skierował się w stronę wyjścia. Opuszczając mieszkanie wkroczył do szerokiego korytarza rozświetlanego przez nieduże lampy zawieszono parzyście na ścianach. Na jednym końcu korytarza znajdowało się niewielkie okno, a na drugim wąska klatka schodowa. Ruszył więc w jej stronę. Dotarłszy do niej szybko spostrzegł, iż część prowadząca na dół była zavalona.

– Oczywiście... – mruknął z westchnieniem i zaczął powoli iść w górę.

Kolejne piętro wyglądało identycznie. Te same kolory, ta sama wykładzina i tapety. Drzwi również nie różniły się od siebie prócz jednych, które przystrojone były w świąteczne ozdoby. Mężczyzna stanął przed nimi i nie wiedząc czemu, zapukał. Czekał chwilę, lecz nie było odpowiedzi. Spojrzał więc w stronę schodów chcąc się tam skierować. Niespodziewanie zobaczył niewyraźne zarysy jakiejś postaci. Wydawała mu się ona znajoma, jakby już ją kiedyś widział. Nagle dostrzegł jak z jej ręki skapuje na podłogę jakaś ciemna ciecz. Zaniepokojony tym faktem, chciał podejść i pomóc, lecz momentalnie dostrzegł jak druga ręka unosi się w górę razem z jakimś ciemnym przedmiotem. Wydawało mu się, iż słyszy dźwięk wystrzału. Wszystko działo się jakby w zwolnionym tempie. Coś mknęło w jego stronę. Za tym zaś ruszyła ciemna postać. Mężczyzna rzucił się próbując wyważyć drzwi. Przeleciał jednak przez wejście i wpadł na kogoś.

– Wreszcie jesteś! Korki na mieście? – odezwał się miło gospodarz.

– Staruszek? Ale co...? – zapytał zdziwiony.

– Chodź do salonu. Muszę z Tobą pogadać. – rzekł zamykając drzwi, za którymi widniała nieprzenikniona ciemność.

Mężczyzna ruszył do pokoju i stanął przy zapalonym kominku, dającym pokrzepiające ciepło. Słyszał radosne śmiechy i rozmowy dochodzące z kuchni.

– Jak tam u dzieci? – zapytał.

– A jak słyszysz? Dobrze. Wiesz jak to jest. – westchnął gospodarz.

– Ch... Niezbyt, ale stabilnie? – powstrzymał się od wulgaryzmu.

– Właśnie. Niemniej. Sięgnij po to pudełko na kominku. – mówił z powagą.

– Czy to jest...? – spytał zdziwiony.

– Nóż myśliwski mojego dziadka. Skurczybyk, też uwielbiał czerń. Wesołych świąt. – rzekł ściskając jego ramię.

– Ależ, ja nie mogę. To rodzinna pamiątka. Przecież... – mówił pozytywnie zaszokowany.

– Przestań! Jesteś dla mnie jak syn. Nie. Ktoś bliższy niż syn. Jesteś moim przyjacielem.

– odezwał się jego rozmówca z ogromną powagą.

– Ty... – do jego oczu powoli zaczęły napływać łzy, gdy próbował coś powiedzieć.

– Nie bądź baba. Nie rycz. Przytul staruszka. – rzekł rozkładając szeroko ręce.

Obaj jegomości zastygli w uścisku.

– Dziękuję. – szepnął odziany w czerń młodzian.

– Nie ma za co... A teraz bierz go do rąk i sprawdź jak się trzyma! – odezwał się radośnie starszy osobnik.

Mężczyzna odwrócił się plecami do gospodarza i otworzył pudełko. Wyciągnął z niego długi, czarny nóż o matowym ostrzu. Traktował go z wielkim nabożeństwem. Nagle ktoś położył dłoń na jego ramieniu. W uszach rozbrzmiało zaś ciche słowo „uciekaj”. Niespodziewanie wszystkie dźwięki ucichły. Ogień zgasł, a mieszkanie wypełnił przerażający chłód. Drzwi otworzyły się z trzaskiem wpuszczając porywisty wiatr. Lodowaty uścisk, niemal odebrał czucie w ręce mężczyzny. Błyskawicznie obrócił się, rzucając się w stronę okna. Jednocześnie zatopił broń w boku napastnika, trafiając między żebra. Nie wiedzieć, czemu odebrało mu tchu. Gdy ostrze wysunęło się ze swej ofiary, jego właściciel wypuścił ciężkie powietrze z płuc. W ostatniej chwili, odwrócił się plecami rozbijając szybę. Czas jakby nagle spowolnił. Postać, którą wcześniej spotkał na korytarzu stała trzymając się w boku. Następnie odwróciła się i odeszła. Krople niewielkiej mżawki spadały na całe ciało mężczyzny. Przez ciemność go otaczającą, nie widział nic. Odczuwał chłód i ulgę. Uczucie spadania, było dla niego zbawienne. Budynek znajdował się coraz dalej. Odłamki szkła wbijały się głębiej w skórę. Teraz była odpowiednia chwila by złapać się wystających elementów schodów pożarowych. Jednak wyciągnięta dłoń mężczyzny cofnęła się, a palce rozluźniły. *A gdyby teraz wszystko skończyć?* Pytanie przewinęło się przez jego czyste myśli, gdy spadał w nieprzeniknioną ciemność.

Nagły, lecz niewielki ból przeszył łydkę ogarniętego snem człowieka. Świadomość zaczęła z wolna powracać. Ciepłe promienie wschodzącego słońca ogrzewały jego ciemne, przemoknięte ciuchy.

– Wstawaj. No już. Obudź się. Ile ty tu już siedzisz? Jesteś cały przemoknięty i brudny. Wyglądasz jak jakiś żul. – mówił ktoś wyciągając klucze i otwierając drzwi z charakterystycznym szczękiem zamka.

Mężczyzna podniósł głowę i zmrużył oczy, by nie narażać się na oślepienie.  
– Jezu... – przeraził się rozmówca – Wyglądasz gorzej niż sądziłem! Rusz tyłek. Wejdziemy do sklepu. Obmyjesz się trochę.

Jęgomość dźwignąwszy się, wstał i wszedł do wnętrza budynku. Jęcząc ruszył w stronę łazienki.

– Tak, tak. Tylko nie nabrudź za dużo. Czekaj, czekaj! Czy ty masz szkło powbijane w plecy? Coś ty robił? Synu mój! Gdzież ty się szlajasz?! Dziadek nie byłby zadowolony...

– narzekał młodzieniec.

– Ojczy? Pomożesz mi z tymi odłamkami? – zapytał przemywając twarz.

– Oczywiście. Siadaj tu. – rzekł przesuwając taboret nogą.

Oblepiony brudem nieznanego pochodzenia i zmęczony człowiek usadowił się ciężko na meblu i westchnął. Po chwili zaś syknął z bólu.

– No co? Nikt nie mówił, że będzie przyjemnie. – powiedział oczyszczając jego plecy ze szkła.

– Jak tam u Ciebie? – zapytał sycząc z bólu.

– U mnie? To ty przychodzisz mi w takim stanie. Martwię się o ciebie... A u mnie dobrze. Interes idzie. Ty jeszcze nie zdążyłeś zepsuć mego dzieła życia. Żyć nie umierać. Tylko siostra ciągle mi jęczy i marudzi. I to twoja wina! – krzyknął specjalnie zadając rozmówcy trochę cierpienia.

– Auć! Moja? Niby jak? Z randki była zadowolona. I nic jej nie zrobiłem. – zaczął się tłumaczyć.

– Nie kłam! – wrzasnął, ponownie zadając ból.

– No dobra, dobra... Może pocałowałem ją raz... albo dwa? – mruknął wstydliwie

– Widzisz? Szczerłość popłaca. Ale to nie o to chodzi. – mówił, stając się zdecydowanie delikatniejszy.

– Nie? To co? – zapytał zdziwiony.

– Wiesz, że ona wielbi twoją twórczość tak? – rozmówca zadał oczywiste pytanie.

– Naprawdę? Nie spodziewałem się, iż komuś się tak spodoba co piszę. – mężczyzna zdziwił się.

– A jej właśnie się bardzo podoba. Dlatego strasznie ubolewa nie widząc nic nowego od dłuższego czasu. Znaku życia nie dajesz. Martwi się o ciebie. – rzekł ze zmartwieniem.

– Przepraszam. Wiesz.... Ostatnio nie miałem czasu i chęci. Jakiś zmęczony jestem. – westchnął przeciągle.

– E tam. Nie ma sprawy. Mnie to nie boli. A propos bólu. Pokaż mi proszę moje cudeńko. Chcę sprawdzić jak się miewa. – przy tych słowach gospodarz pobudził się niespodziewanie.

– Ale ja go przy sobie nie mam...

– Co?! – zdenerwował się młodzieniec – Jak to go nie masz przy sobie?! Nie mów, że go zgubiłeś!

– Nie.... No co ty? Po prostu... Zapomniałem, gdzie go ostatnio odkładałem... I tak myślałem, że może ty wiesz. – próbował się wymigać.

– Czasami zastanawiam się, czy znasz moją dobroć, czy jesteś tylko taki głupi. Blondyn dzwonił. Mówił, żebyś go odwiedził. Po ostatniej zabawie, jak cię zabrali to postanowił ci go przetrzymać. Wiesz jaka jest służba zdrowia w tych czasach...

– Blondyn? – zaburczało mu w brzuchu – Więc się wybiorę!

– Gdzie się tak zrywasz? Jeszcze nie skończyłem! A z resztą... Idź sobie! I pamiętaj...

Jego słowa ucichły w oddali, gdy mężczyzna wyszedł z budynku. Znalazł się na dość szerokim korytarzu, ozdobionym w bogate wzory. Przed sobą widział jeden z jego końców. Znajdowały się tam ogromne schody wyłożone wspaniałym marmurem. Nie oglądając się za siebie ruszył w ich stronę. Czuł na plecach ogromny chłód. Miał wrażenie, że ktoś stoi za nim i obserwuje go z daleka. Przyśpieszył więc kroku. Gdy zaczął wchodzić do góry po stopniach, jego uwagę przykuł starszy jegomość z obsługi.

– Proszę za mną. – rzekł kłaniając się lekko.

Wchodzący do ogromnej sali mężczyzna został przywitany radosnym okrzykiem powitania, który szybko przerodził się w jęk obrzydzenia.

– Witaj! Przyjacielu! Och... Wyglądasz gorzej niż dziesięcioletni ćpun na odwyku...

– Dziękuję. Bardzo miłe słowa. – podziękował z niebywałą szczerością w głosie.

– Nie ma za co. Siadaj, siadaj. – ponaglił blondyn w białym garniturze – Co dziś zjesz?

– Placki...

– Przynieść! – przerwał mu krzyżąc do kelnera – Napij się. Najedz. Martwię się o ciebie.

Ostatnio strasznie się kaleczysz... Jakiś blady jesteś. Nieobecny. Co się z tobą dzieje?

– Żebym ja to jeszcze wiedział... – westchnął przeciągle, opierając się o stolik.

– No nic. Jedz. Czeką Cię długa noc. Musisz mieć siły. – rzekł, gdy jeden z kelnerów przyniósł gotowe danie.

Mężczyzna jadł powoli rozkoszując się każdym kęsem, zaś blondyn w białym garniturze obserwował całą sytuację z uśmiechem.

– Cieszę się, że smakowało. – powiedział, gdy talerz opustoszał – A teraz prezencik.

Proszę. Oddaję. Niech ci służy.

– Dziękuję. – powiedział rozmówca, odbierając przedmiot.

– To ja się już pożegnám. Do widzenia... – rzekł odchodząc.

Jego słowa odbijały się echem w wielkiej opustoszałej, szarej sali, w której znajdował

się tylko jeden stolik, od którego to właśnie wstał jegomość odziany w czerń chowający pistolet do kabury i ruszający w stronę wyjścia. Przekraczając próg znów znalazł się w ciemnym korytarzu przypominającym ten z początku. Tym razem nie było jednak żadnego okna. Światło dawała tylko migająca się lekko żarówka. Klatka schodowa była zawalona, w sposób nie pozwalający na przejście nią. Na szczęście zaraz obok niej znajdowała się działająca winda. Mężczyzna nacisnął przycisk i gdy drzwi się otworzyły, wsiadł do środka. Zadziwiające jak atmosfera w windzie była zawsze taka sama. Zawsze było spokojnie. Jakby był to inny, lepszy świat. Bez problemów i radości. Wymiar marzeń wszystkich istot żywych. Po kilku piętach wszystko niespodziewanie stanęło. Chwila zastoju została przerwana, przez przerażający zgrzyt metalu. W momencie, gdy nastąpił, winda zaczęła spadać. Znajdujący się w niej człowiek, wyrzucił się, uderzył głową w lustro, rozbijając je i lekko okrwawiając. Jego świadomość zaczęła odpływać. Zostawało z nim tylko to nieszczęsne uczucie spadania, które odeszło jako ostatnie.

Wpół świadomy mężczyzna powoli wyszedł z windy, której drzwi otworzyły się powoli. Trzymając się za głowę starał sobie przypomnieć cokolwiek. To jednak wzmagało tylko jego ledwo znoszony, denerwujący ból. Nagle rozbrzmiał pojedynczy dźwięk małego dzwonka. Wejście do windy zamknęło się, odcinając dopływ światła. W pomieszczeniu zapadła ciemność. Jedyne światło w pokoju stał i chwiejąc się delikatnie na boki, mrugał oczami, próbując pozbyć się zamglenia przeszkadzającego mu widzieć. Gdy w końcu mu się to udało, podniósł wzrok. Przez niewielkie okno po jego lewej stronie co jakiś czas przewijało się mocne, blade światło. Już chciał ruszyć do wyjścia, gdy nagle zobaczył przed sobą ciemną postać, która podążała za nim jak cień. Nie czekając na nic nieznaną istotą błyskawicznie zaatakowała. Złapała go za szyję, a następnie uniosła i przyszpiliła do ściany, odcinając mu dopływ tlenu. Błada dotąd twarz zaczęła pokrywać się niezdrową czerwieńią. Mężczyzna próbując złapać oddech kopał, bił i wierzgał, lecz jego starania zdawały się na nic. Postanowił się uspokoić. Zwolnić. Pomyśleć. Miał wrażenie, jakby czas zwalniał. Starał się sięgnąć po broń znajdującą się pod marynarką, gdy nagle drzwi do pokoju zostały wywarzone. Do wnętrza poleciały

granaty. Głośne wybuchy ogłuszyły go na chwilę. Opadł na ziemię, gdy do środka wpadli uzbrojeni przeciwnicy. Nie pytając o nic, zaczęli strzelać. Plecy nieznannej postaci pokryły rany wlotowe. Naraz zaczęła wpływać z nich gęsta, ciemna ciecz. Nie wyrażając żadnych emocji poraniona istota odwróciła się z wolna i rozłożyła ręce. Stojąc tak niewzruszona w czarnej, poszarpanej szacie rozsunęła chude, długie palce, przypominające momentami szpony potężnej bestii. Napastnicy wzdrygnęli się. Niektórzy zapragnęli uciec. Jednak ucieczki nie było. Postać rzuciła się na nich. W niespełna sekundzie, wszyscy leżeli na ziemi, porzuceni jak martwe kukły. Istota stała zaś skąpana w ciemnej czerwieni, przechodzącej w purpurę. W tym momencie wyglądała isticie władczo. Jakby cały świat był u jej stóp. Rozkoszowała się tą chwilą. Mężczyzna oparty o ścianę, oddychał zaś szybko, nie mając już nadziei. Spoglądał tylko jak istota zbliża się w jego kierunku. Powoli, z isticie królewską gracją. Z ostrych, jak brzytwa szponów skapywała życiodajna ciecz. Nieregularnie pojawiające się światło, nadawało całej sytuacji jeszcze większy postrach. To było za wiele. Podparłszy się o ścianę za sobą, jegomość podniósł się na nogi. Czuł okropny ból całych pleców i smak żelaza w ustach. Uśmiechnął się szaleńczo i wystrzelił. Naraz uczył uderzenie w pierś. Odebrało mu tchu. Strzelił ponownie. Tym razem poczuł ukłucie w boku. Zaczął się dusić. Z kącików ust spływały strużki krwi. Postać szła jednak niewzruszenie. Wściekłość i bezsilność zalały umysł mężczyzny. Z oczu polały się łzy. Nie wiedząc co ma zrobić, rzucił się w stronę okna. Następnie wskoczył w nie z całej siły, rozbijając je i przelatując na drugą stronę.

Znajdował się na powrót w mieszkaniu, w którym wszystko się zaczęło. Obejrzał się za siebie. Zza wybitej szyby wpadały do środka krople wody i porywisty wiatr. Niespodziewanie, na korytarzu rozbrzmiały ciężkie kroki. Wraz z ich pojawieniem się, rozbrzmiał dźwięk tłuczonego szkła, dochodzący od strony okna. Zdziwiony mężczyzna błyskawicznie stanął przy drzwiach wejściowych. W snopie światła wyzierającego spod wejścia, pojawiły się dwa niewielkie cienie. W przeciągu trzech sekund rozpoczęła się rzeź. Pierwszy napastnik, który wywarzał drzwi, nie spodziewał się matowego ostrza pędzącego w stronę jego żeber, co można było wyczytać z wyrazu zdziwienia na jego twarzy. Naraz jego oczy zaszyły mgłą i upadł jak puste naczynie. Bezwiedny. Bezwolny.



Bezsilny. Kolejny, który miał go ubezpieczać odebrał strzał pędzący prosto w jego szyję. Reszta przeciwników znajdująca się na korytarzu, zaczęła strzelać. Byli jednak zbyt powolni. Nim zdążyli wystrzelić pierwszą kulę, padli na ziemię. Martwi. Niezapamiętani. Jegomość schował zaś broń, poprawił zakrwawioną marynarkę, przerzedził mokre, tłuste włosy i ruszył w stronę klatki schodowej.

Zmęczony, brudny i wykończony psychicznie mężczyzna stanął w kolejnym korytarzu, na kolejnym piętrze. „Ile jeszcze?” Zadawał sobie to pytanie co chwilę. „Ilu ich jest? Czemu to coś za mną podąża? Co jest na szczycie, iż tak do tego dążę?” Jego myśli były pełne niejasnych odpowiedzi. Nie mógł się na niczym skupić. Ból głowy coraz bardziej zaczynał przeszkadzać. Oparł się więc o ścianę i pochylił. Niespodziewanie poczuł dziwne żłobienia pod swą dłońią. Odwrócił się i przeczytał wyryte w tapecie słowa.

„Chory umysł.

Chore sny.

Chory strach.

Chory ja.

Chorzy my.

Chora męka.

Chory czas.

Gdzież ty jesteś?

Chory świat.

Chory umysł.

Chory ja.

Chore kłamstwo.

Chora prawda.”

– Cholerne wiersze! Cholerne opowiadania! Cholerny świat! Cholerne to wszystko!  
Aaaa...! Czemu?! Ciągle coś jest?! Ciągle męczy! Odejdź na chwilę! Daj mi spać! Daj

odpocząć! – krzyczał, po czym padł na kolana i lamentował – Ja już nie chce... Mam już dość... Ile jeszcze? Nie rozumiem. Choć wiem. Czemu to sobie robię? Czy to jest przyjemność? Czemu bez zła, cierpienia i smutku jest tak nudno? Chcę radości. Chcę odpocząć. Chce iść spać...

Bezsilny i zrezygnowany, z głową spuszczoną w dół, chciał się poddać. Nie chciał iść dalej. Uczuł jednak zimny chwyt na swoim ramieniu, po którym podniósł wzrok. Stała przy nim ciemna postać. Wstał więc i spojrzał w pustkę pod jej kapturem. Nagle, po chwili ciszy, jego prawy policzek zapiekł, a on uderzył o ścianę. Zmroczyło go. Gdy odzyskał świadomość istota otworzyła drzwi, znajdujące się na końcu korytarza, wpuszczając do środka, chłód i wilgoć. Mężczyzna wstał i powoli ruszył w ich stronę. Przekraczając próg znalazł się na dachu. Mżawka zaczęła zmywać z niego cały brud i zalewać jego twarz ograniczając mu widoczność. Rozglądając się zauważył przed sobą zniszczone stare krzesło, na którym usiadła postać, która snuła się za nim cały ten czas jak cień. Popatrzył dalej. Zauważył tam kobiecą postać celującą w niego z broni. Bez namysłu dobył swego pistoletu. Nastąpiły dwa wystrzały. Pociski jednak nie sięgnęły swych celów. Znikły, jakby nigdy ich nie było. Jegomość uświadomił sobie, iż nie ma już amunicji. Rozłożył więc ręce w geście poddania. Wtedy padł kolejny strzał, który wyrwał broń z jego rąk. Nie mając siły na zdziwienie, wzruszył tylko ramionami i odezwał się. – Witaj kochanie. Wiesz co ciekawego zauważyłem, pokonując wszystkie te trudności do ciebie, których nawiasem mówiąc, nie zna nikt prócz mnie? Dziwne, ale w tej historyjce nikt z nas nie ma imienia ani nazwiska. Dlaczego? Czy ma to nas uczynić bardziej zagadkowymi? Może chodzi o to, że jesteśmy tacy puści? Prawdziwe potwory? Czy chodzi o to, by łatwiej było się z nami identyfikować? Dziwne prawda? – mówił zbliżając się powoli do dziewczyny.

Ta jednak milczała. Odrzuciła swą broń, dobyła noża i ruszyła na przeciwnika. Uderzyła prosto. Mężczyzna uchylił się i łapiąc ją za rękę, odepchnął od siebie, aby mieć czas by dobyć swego ostrza. Mając je już w ręce starł się z kobietą. Kopnięcia i uderzenia co chwilę sięgały swych celów. Niespodziewanie w nadgarstku mężczyzny zagłębiło się srebrne ostrze, wytrącając mu z dłoni jego śmiertcionośne narzędzie. Nie zdążył jednak krzyknąć z bólu, ponieważ piorunujący kopniak w szczękę nie pozwolił mu na to. Podnosząc się z ziemi jegomość wyjął nóż z swego ciała, wyrzucił go, a następnie oddał kawałek ubrania i zawiązał wokół rany, tamując krwawienie. Skończywszy obronił się przed prawym sierpowym napastniczki i od razu skontrolował jej atak swoim lewym prostym zmierzającym w jej brzuch. Posypała się seria ciosów łamiąca kości i miażdżąca

chrząstki. Gdy nieprzytomna kobieta padła na ziemię, mężczyzna zorientował się, iż znajduje się blisko krawędzi dachu. Dostrzegł z tej pozycji odchodzącą nie wiadomo czemu i gdzie ciemną postać, która przed chwilą obserwowała całą walkę. Zrozpaczony, zziębnięty, wykończony i przemoknięty człowiek chciał rzucić się za odchodzącym, niewyraźnym cieniem, lecz gdy postawił pierwszy krok, uczuł opór. Następnie załało go uczucie zagłębiającego się w nim powoli ostrza, które rozcinało jego skórę i mięśnie. Zignorował je jednak. Postać dziewczyny stojącej przed nim i wpychającej w niego czarny, matowy nóż, nic go nie obchodziła. Złapał ją za ramiona i odwracając się o ćwierć obrotu, rzucił nią w niekończoną przepaść znajdującą się za krawędzią dachu, postępując w tym samym momencie do przodu. Nogi jednak się pod nim załamały. Cały odcinek od żeber, aż po mostek zaczął go niemiłosiernie piec. Nie mógł złapać oddechu. Świat stawał się coraz zimniejszy i ciemniejszy. Nagle upadł na klęczki. Nieznajomej postaci dawno już nie było. Teraz przez jego myśli przeszedł obraz spadającej kobiety i ostrza, które rozcięło jego ciało. Popatrzył się w górę. Krople deszczu spadały na jego oczy oślepiając go. Nareszcie poczuł spokój. Wieczny odpoczynek spływał na niego, jako łaska Najwyższego. Nie wiedząc kiedy, upadł na plecy, lecz to dla niego się już nie liczyło. Nie było już nic. Nie było nawet jego. Była tylko ciemność, wilgoć i chłód.

## Kolejny świt

Charakterystyczne pukanie w drzwi przerwało panującą ciszę. Nic jednak mu nie odpowiedziało co spowodowało, iż odgłos rozległ się ponownie. Po chwili dało się słyszeć ciche przekleństwo i dźwięk wyciąganych kluczy. Następnie rozległ się cichutki szcęk zamka. Wejście stanęło otworem. Starszy człowiek wkroczył do środka rozświetlonego przez promienie poranka wpadające przez okno. Mieszkanie stało puste. Wydawało się smutne i martwe, bez swojego lokatora leżącego na dywanie przy dźwiękach ciężkiej muzyki.

– Ech... Nie ma go? Ależ tu syf... – westchnął mężczyzna drapiąc się po głowie.

Po tych słowach podszedł do zawalonej papierami ławy i podniósł zapisaną kartkę.

– Chory umysł... E. A to? Spójrz przez szybę. Dwa odbicia. Spójrz przez szybę. Mniejsze zło. Spójrz. Całą w krwi. Patrz. Nie widzisz. Krew odpływa, jak życie. Ty razem z nim. Głupota...

Odłożył co miał w rękach, a następnie złapał za zapisany notatnik i czytał.

„Znamy wszystkie myśli.  
Wiemy co ci jest.  
Znamy twoją przyszłość.  
Co wydarzy się.  
Przeszłość jak otwarta księga.  
Czytamy ją do snu.  
Prosimy.  
Nie okłamuj się.  
Uśmiech wciąż maluje się.  
Pusta głowa twa.  
Gdzie był mały błąd?  
Gdzie zguba twa?  
Mamy już cię dosyć.  
Poddajemy się.  
Pójdę pierwsza.  
Za chwilę dołączę i ja.”

Westchnął ponownie przewracając stronę.

– Co ja widzę? I co? To tyle? Cały wiersz? Co ja widzę? Zaprawdę głębokie... – narzekał

odkładając notes i spoglądając na teczkę, na której prawdopodobnie z braku czasu, został zapisany kolejny wiersz.

„Uwielbiam, gdy kobieta...  
Mokra jest choć trochę.  
Uwielbiam jej oddechy.  
Krótkie i wymowne.  
Uwielbiam ciepło.  
Ciała co oddaje.  
Uwielbiam, gdy kobieta...  
Z wrażenia mówić przestaje.  
Uwielbiam to jej piękno.  
I gdy się tak wygina.  
Tak napręża i rozpręża.  
Idealna ma bogini.  
Uwielbiam, gdy kobieta...  
Po czynie całym.  
Zmęczona łgnie.  
W krainie zuchwałych.  
Znajdziemy się.”

Uśmiechnąwszy się lekko, odłożył teczkę i złapał kolejną kartkę. Czytając ją podszedł do okna. Gdy skończył, podniósł wzrok i otworzył je na oścież. Odetchnął głęboko i spojrzał na mostek, którym przechodził co najmniej dwa razy dziennie. Patrząc na niego, wspominał chwile, dawno już zapomniane przez świat. Nagle padł strzał. Mężczyzna złapał się za serce i trzymając się futryny padł na kolana. Posypały się kolejne wystrzały, raniąc jego plecy i duży, zaokrąglony brzuch. Czując jak siły odchodzą, starszy człowiek ułożył się na plecach. Oddychał powoli, czując jak rzeczywistość się zaciera. Po chwili stanęła nad nim kobieta, która wycelowała bronią w jego głowę i zapytała.

– Powiedz staruszk. A ty? Ile masz jeszcze żyć?

Ten zaczął się niepohamowanie śmiać, robił to aż do przesady. Wtedy ostatnia kula wypaliła z broni, pragnąc trafić w głowę. W mieszkaniu zapanowała niepokojąca cisza. Dziewczyna zdziwiona reakcją swojej ofiary spojrzała jeszcze raz na jej wykrzywiony,

niemy uśmiech. Niespodziewanie dostrzegła w jej ściśniętej dłoni pomietą, lekko zakrwawioną kartkę. Wyciągnęła ją więc i przeczytała.

„Spójrz przez okno.  
Pierwszy serce trafi twe.  
Futryny przytrzymaj się.  
Padnij na kolana.  
Kolejne posypią się.  
Zaraz na plecach ułóż się.  
Powoli oddychaj.  
Siły odchodzą.  
Rzeczywistość zaciera się.  
Lecz nim nastąpi.  
Powiedz staruszkowi.  
A ty?  
Ile masz jeszcze żyć?”

Gdy dziewczyna odwróciła stronę, ujrzała w dole, w prawym rogu zakrwawioną dedykację: „Dla Barmanki. Mojej jedynej. Czy to koniec? Początek? Czy jesteśmy w trakcie? Powiedz mi. Dokąd zmierzamy?”. Niespodziewanie zmięła przedmiot i ściśniętą dłoń przystawiła do czoła. Wypuściła długo trzymane w płucach powietrze, schowała broń do kabury pod kurtką, a następnie rozłożyła kartkę. Przeczytała wszystko raz jeszcze i odłożyła ją na zawaloną różnymi papierami ławę. Następnie ostatni raz spojrzała przez okno i wyszła zamykając za sobą drzwi na klucz.

## Aniol

– Rozumiesz mnie, prawda? Ludzie to prawdziwe potwory. Kobiety są okrutne i bezduszne, a mężczyźni są jeszcze gorsi. Nie ma co rozpaczać. Musisz stanąć i walczyć!  
– skończył swą wypowiedź potężnym kopniakiem w bok.

Jego przeciwniczka, straciła oddech i wywróciła się. Mężczyzna pomógł jej wstać.  
– Musisz też wiedzieć kiedy trzeba odpuścić. Płynąć z prądem. Życie nie jest łatwe, ponieważ to my je komplikujemy. Prawda staruszkule?! – zawołał do przyjaciela uderzającego w worek treningowy.

– A jakże! – odkrzyknął mu bez emocji.

– Chyba się bardzo skupił. Emocje mu odeszły. Widzisz kochana. Mężczyźni to logiczne bestie. Gdy trzeba to nie mają uczuć, a gdy nie trzeba.... Sama wiesz. – mówił unikając serii ataków.

W pewnym momencie złapał dziewczynę za rękę i rzucił ją w róg ringu.

– Czasami coś cię przyprze do rogu. Co wtedy zrobisz? Będziesz walczyć? Odpuścisz? – podszedł uderzając z prawego sierpowego.

Kobieta zaś uciekła bokiem i uderzyła go w kolano. Mężczyzna zaczął się śmiać i nawet nie próbował uniknąć kopnięcia lecącego w stronę jego głowy. Zmroczyło go na chwilę, gdy padł na deski. Odzyskując zmysły, zaczął się śmiać.

– Zawsze może być gorzej. Musisz być na to gotowa. Ech... – westchnął, zasłaniając ręką oczy.

Leżał tak chwilę, gdy nagle poczuł się dziwnie.

– Muszę stąd wyjść. Zrobiło się sztucznie. – rzekł, po czym spojrzał na zastygniętą postać swej przeciwniczki.

Następnie wstał i ruszył. Schodząc z ringu nie przejmował się tym, że świat stanął w miejscu. Szedł przed siebie w zamyśleniu. Otworzył drzwi, przez które do wnętrza zaczęła wlewać się nieprzenikniona ciemność. Wstąpił w nią. Bez obaw. Bez uczuć. Bez namysłu.

W na podłodze ciemnego korytarza leżał pewien ktoś. Gdy podniósł i otrząsnął się, spojrzał w przód.

– A więc znów tutaj...

Po tych słowach, powoli podążył przed siebie. Mijając wielkie oszronione okno, które było źródłem bladego, srebrnego światła, nawet nie zwrócił uwagi na to co znajduje się na zewnątrz. Być może nie było tam nic, lecz postać nie była tym zainteresowana. Podążała dalej, aż z wolna zaczęła niknąć w mroku.

Och tak. Zniknąłem wtedy w mroku. Pochłonął mnie całkowicie, aby blask mojego anioła mógł rozproszyc go i wyciągnąć mnie na powierzchnię. O czym mówię? Wróciłem! Nadal nie mogę uwierzyć jak wielki był to dla mnie szok. Tak po prostu. Poczułem się okropnie i niezwykle obco. Do moich uszu zaczęły powoli docierać dźwięki oddechów wykonywanych podczas niespokojnego snu. W mojej lewej dłoni pojawiło się odczucie dotyku nieskazitelnie gładkiej skóry. Zaś moje oczy dostrzegły promienie światła uderzające w me zamknięte powieki. Wpierw wydawało mi się, iż to mój kolejny wymysł, jednak gdy odsłoniłem swoje źrenice i dotarł do mnie obraz dziewczyny, którego mój ograniczony umysł nigdy nie potrafił odtworzyć, wiedziałem, iż to jest rzeczywistość, a ja do niej powróciłem. Och, jak ja się wtedy radowałem. Jakże naiwny byłem okłamując się, iż to koniec i nigdy już nie będę chciał odlecieć.



## Demon

Życie było takie jak być powinno. Zwykle. Przepełnione szczęściem i trudami codzienności. Rehabilitacja przywracała mi pełnię władzy nad ciałem. Eksperymentalna terapia, której się poddałem również działała na mnie pozytywnie. Moje dni miały mi na poznawaniu świata od nowa. Taka była to rutyna. Jednakowoż nie pożerała mnie nuda tak jak kiedyś. Czułem, iż żyję. Największą zasługę miała w tym ta cudowna osóbka, do której stwierdzenie „jeszcze nie zdiagnozowana” pasowało idealnie. Kto inny mógłby słuchać z zainteresowaniem mojej bezsensownej paplaniny? Kto byłby na tyle hojny, aby obdarzać mnie swoim cenny czasem? Było idealnie... Być może to dla tego poczułem się źle z tym wszystkim. Czy ja nie mogłem dać sobie choć raz spokoju? Czy nie mogłem po prostu dać ponieść się tej prawdzie i tak przeżyć moje życie? Dlaczego okropne poczucie sztuczności ponownie zagłębiło we mnie swe kły? Znow złapał mnie ten strach. Ponownie poczułem, iż to wszystko skończy się tragicznie. Myślę, iż to właśnie doprowadziło do tego co się stało. Miałem pewien sen. Co było w tym dziwnego? Od kiedy ocknąłem się po wypadku, nie śniłem. Prawdę mówiąc nie dręczył mnie tamten świat. Tak jakby nigdy go nie było. Jednakowoż podczas tego jednego snu... Tak szybko chciałem znow zniknąć?

Wyobraź sobie, iż poruszasz się ciemnymi, rozświetlanymi jedynie przez nikłe światło pojedynczych, białych żarówek korytarzami pustego szpitala. W budynku tym brak jest okien i wszędzie tam, gdzie może panuje ciemność lub przeraźliwy półmrok. Idziesz powoli ze świadomością, że powinienes się bać, jednak strach nie chce przyjść. Pozostaje uśpiony na dnie świadomości. Próbujesz sobie przypomnieć co tu robisz, lecz jedyne co pamiętasz to jakieś zgromadzenie. Na nim kilkudziesięciu ludzi o wysokim statusie społecznym dyskutujących w wielu językach na tematy światowe. Między nimi siedzisz ty. Ubrany w czarną, taliowaną koszulę. Zastanawiasz się czy powinienes zostać po zakończeniu spotkania, czy nie. W końcu opuszczasz zatłoczone pomieszczenie. Wychodząc przez drzwi przymrużasz oczy oślepiiony przez mocne promienie zachodzącego słońca. Następnie siadasz na długich schodach i obserwując panoramę

przepięknego miasta jak ze snów wsłuchujesz się w głosy rozmawiających obok ciebie kobiet. Nie wiedząc czemu, w pewnej chwili decydujesz się powrócić na zgromadzenie. Podnosisz się więc i otrzepujesz trzykrotnie. W jednym momencie jesteś w środku. Spotkanie się zakończyło. Większość osób wychodzi drzwiami, którymi dopiero co wkroczyłeś. Niewielka garstka wychodzi jednak tylnym wyjściem. Spostrzegając to, podążasz za nimi i w mig znajdujesz się na powrót na zewnątrz. Stoisz w pustym ogrodzie, w którego centrum stoi dość duży, ciemny namiot. Podchodzisz do niego i spostrzegasz siedzących w środku dygnitarzy płaczących ze smutku i opowiadających przykre momenty z ich życia. Jedna osoba kończy swój wywód i zaczyna go następna. Co dziwne, tym kto ma opowiedzieć swoją żalność jest ktoś z twoich bliskich, który już od dawna nie kroczy między żywymi. Nagle wszyscy zaczynają się śmiać i śpiewać sto lat człowiekowi, którego datę śmierci zna każdy. Nie mogąc wytrzymać tego widoku podbiegasz do kabla leżącego niedaleko, a następnie rozrywając go odcinasz dopływ prądu do namiotu powodując zapadnięcie w nim nieprzeniknionej ciemności i ciszy. Następnie wbiegasz do środka i krzyczysz słowa wychwalające szatana. Po tym wydarzeniu wszyscy natychmiastowo wybiegają na zewnątrz, a ty razem z nimi. Czujesz się jak w jakimś dziwnym transie. Wydarzenia, w których uczestniczysz są od ciebie jakby delikatnie oddalone. Patrzysz jak wszyscy rozbiegają się w różne strony. Pośród tych dygnitarzy o twarzach bez wyrazu, uciekających gdzie popadnie, dostrzegasz młodą, piękną dziewczynę o długich, czarnych włosach. Przeskakuje ona miarowym tempem z nogi na nogę. Mimo względnej powolności swojego ruchu jest szybsza niż inni i błyskawicznie znika z twojego pola widzenia. Jedyne co po niej pozostaje to wspomnienie zwiewnej, śnieżnobiałej sukienki i wspaniałych, długich, czarnych jak samo jądro ciemności włosów. Tu twoje wspomnienia się kończą. Co działo się dalej? Co tu robisz? W jakim celu się znalazłeś w tym przeklętym, zapomnianym przez Boga miejscu? Pytania bombardują umysł, który je ignoruje tak szybko jak przychodzą, a ty podążasz dalej. Mijasz kolejne rozwidlenia i puste pokoje. Starasz się uniknąć uderzenia o pozostawiony na dość wąskim korytarzu sprzęt szpitalny. Niespodziewanie mijając jeden z dobrze oświetlonych bocznych korytarzy, zauważasz postać w białej sukience, której długie, czarne włosy pływają w przestrzeni, jakby targane były nieznanymi prądami wodnymi, a palce z paznokciami są tak cienkie i długie, że wydają się być szponami. Oczy jej zastąpione są zionącą zimnem pustką, a zęby wydają się być zaostrzone na tyle, że potrafiłyby przegryźć nawet stalowy pręt. Ta niespotykana istota leży pod jednym z łóżek szpitalnych i obserwuje cię uważnie. Nijak nie reagując patrzy jak powoli ją mijasz

i kierujesz się dalej. Trochę cię to dziwi, ponieważ oglądając wiele horrorów w swoim życiu bardziej spodziewałbyś się, iż to coś rzuci się na ciebie w oka mgnieniu i ześle cię do najgłębszych czeluści nicości. To się jednak nie dzieje. Kierujesz się dalej jak gdyby nigdy nic.

– Wróć! Zrób to! Zrób to! – słyszysz szept swych własnych słów znalazłszy się dobre dwa metry za postacią i silnym źródłem światła.

Nie mogąc się oprzeć swemu głosowi odwracasz się i podchodzisz ponownie do postaci. Łapiesz po drodze coś co nazwałbyś metalowym stojakiem na kółkach i zbliżasz się z tym do przerażającej, jednak fascynującej istoty. Gdy dzielą cię od niej już tylko centymetry, kucasz przyglądając się jej dokładniej. Wtedy ona rzuca się z wściekłością bestii i napotkawszy na swojej drodze przedmiot, przez ciebie przyprowadzony, łapie go w swe szpony i przegryza lśniącymi białymi zębami. Zaskoczony, odskakujesz w tył. Niespodziewanie trafiasz na ścianę. Orientujesz się, iż stoisz w toalecie i opierasz się o niebieskie płytki. W pomieszczeniu w którym stoisz znajduje się dwoje drzwi. Jedne znajdują się na wprost ciebie, oddalone o trzy kroki, drugie zaś są tuż przy twoim prawym ramieniu. Próbujesz znaleźć w pamięci, tą chwilę, która wytłumaczyłaby jak się tu znalazłeś. Niestety znajdujesz jedynie pustkę. Potrafisz tylko stwierdzić, że od momentu chwilowej utraty świadomości minęło tylko kilka chwil. Nie wiedząc co robić dalej, decydujesz się na przejście przez drzwi znajdujące się po twojej prawej. Robisz to ponieważ spodziewasz się, iż przejście przed tobą prowadzi z powrotem do rozświetlonego korytarza opuszczonego szpitala. Nim jednak postępujesz choć krok na podłodze pojawia się, spotkana wcześniej istota. Wije się gwałtownie i nienaturalnie. Zbliżając się do ciebie coraz bliżej podnosi się i staje na dwóch nogach. Wnet jej oblicze przybiera delikatne rysy, przepięknej kobiety, a bielutkie, ostre zęby stają się niewielkie i gładkie. Jej przydługie palce i ostre paznokcie skracają się, pozostawiając jedynie małe, gładkie, blade i prześliczne dłonie. Długie czarne włosy opadają zaś na jej wspaniały kark, wąskie ramiona, długie plecy, nieduże pośladki, zgrabne nogi, aż na małe stópki. W tym momencie orientujesz się, iż stoi przed tobą młoda, najpiękniejsza na świecie kobieta, ubrana w szare spodnie i koszulkę z długimi rękawami w tym samym kolorze. Oczarowany znajdującym się przed tobą cudem natury nie zauważasz kierowanej w twoją stronę dłoni, która delikatnie muska twój rozpalony do czerwoności policzek. Dotyk, który odczuwasz jest dla ciebie najwspanialszym uczuciem na świecie, którego tak strasznie ci brakowało. Stojąca przed tobą dama uśmiecha się i podaje ci dużą kartkę w

kratkę, na której narysowana jest tabelka, w której wierszach zapisane są krótkie polecenia. Spoglądając na podany ci przedmiot pytasz:

- Mam się tego nauczyć na pamięć?
- Co jak chłopiec zgubi kartkę? – delikatny głos wydobywający się z małych, bladych ust odpowiada na twoje jakże idiotyczne w tej sytuacji pytanie.

Ton głosu dziewczyny i czarujący uśmiech sprawiają, iż pragniesz jej jak nikogo na świecie. Chcesz ją przytulić, lecz z jakiegoś powodu wiesz, że powinieneś oprzeć się tej pokusie.

- Idź już. – szepta zaczynając na powrót przybierać swoją nieludzką postać.

Rozdarty między instynktem karzącym znaleźć wyjście, a uczuciem rozkazującym pozostać z przepiękną istotą otwierasz drzwi po prawej i wkraczasz do niewielkiego pomieszczenia. Szybkie spojrzenie na kartkę i wiesz co masz zrobić. Błyskawicznie kierujesz się do szklanej windy stojącej w drugiej części pokoju. Nie zwracając na nic uwagi wsiadasz do niej i przyciskasz przycisk. Wyświetla się numer piętra, na którym się znajdujesz. Znowu rzucasz wzrokiem na kartkę. W kolejnej komórce tabelki widnieje napis głoszący: „Nim wyjedziesz na trzecie piętro, zamów kawę.” Spanikowany, przeciskasz się przez niedomknięte szklane drzwi windy i ku zdziwieniu obserwującej cię matki z pięcioletnią dziewczynką przy boku, zeskakujesz z wysokości co najmniej dwóch metrów. Łądujesz z powrotem na piętrze drugim i wymieniasz krótkie spojrzenie z obserwującą cię kobietą i jej córką. Nie przejmując się nimi podchodzisz szybko do wielkiego automatu i szukając w kieszeni drobnych starasz się odnaleźć odpowiedni przycisk, który pozwoli ci uzyskać kawę z ogromnej maszyny. Po chwili znajdujesz potrzebne ci fundusze i wciskasz je w odpowiedni otwór. Przyciskasz co trzeba i czekasz. W wolnej chwili rozglądasz się dookoła. Naraz orientujesz się, iż jesteś otoczony przez panie w każdym wieku czekające na swoją szansę by kupić sobie ciepły napój. Nie chcąc wydłużać niepotrzebnie ich oczekiwania szukasz miejsca gdzie powinna pojawić się twoja gorąca kawa. Zaczynasz panikować nie mogąc się zorientować co gdzie jest. Na szczęście ktoś wskazuje ci właśnie przygotowany napar, który pojawia się w jednym z otworów. Dziękujesz serdecznie i łapiesz go szybko. Następnie przedzierasz się przez tłum i rozglądasz się popijając swój czarny, wrzący płyn. Po prawej dostrzegasz rosnącego mężczyznę biorącego prysznic w jednej z dwóch publicznych kabin. Po lewej zaś obserwujesz kącik, w którym stoją maszyny służące do oddawania się przyjemności

hazardu, a także niewielkie pokoiki, w których seksowne kobiety oddają swoje ciała napalonym samcom. W twojej głowie pojawia się myśl, czy by nie skorzystać z tak przyjemnych usług jednak szybko odrzucasz ten pomysł. Bierzesz kolejny łyk kawy i orientujesz się, iż jakiś łysy mężczyzna w czarnych ciuchach obserwuje cię. Przywołujesz go więc machnięciem ręki i oferujesz zagranie w jedną z prostych gier na automatach. Ten zgadza się chętnie i po kilkunastu rundach nadal z tobą remisuje. Tym razem ponownie proponuje kolejną rundę. Ty jednakowoż odmawiasz orientując się, iż marnujesz swój czas. Spoglądasz znów na swoją kartkę daną ci przez przepiękną damę i dostrzegasz rysunek jabłka widniejący w dwóch ostatnich komórkach tabeli. Skonsternowany postanawiasz zostawić sobie tą kwestię na później. Następnie ruszasz w stronę czekającej na ciebie windy. Po drodze przyciskasz jeden z przycisków na jakiejś maszynie. Okazuje się, iż wygrałeś. Zabierasz więc żetony, które wypadły i spieniężasz je w odpowiednim miejscu. Potem wsiadasz w końcu do windy i jedziesz na kolejne piętro. Niespodziewanie orientujesz się, iż trzymasz w ręku idealne, krwistoczerwone jabłko. Nie pamiętasz jak się ono pojawiło w twojej dłoni, ale uznając, iż przyda się później postanawiasz je zatrzymać. Nagle ogarnia cię nieprzenikniona ciemność. Mija minuta lub dwie i rozlega się cichy dźwięk dzwonka. Drzwi metalowej windy, w której stoisz otwierają się. Wsiadasz więc i rozglądasz się po miejscu w którym się znajdujesz. Po wystroju orientujesz się, iż znajdujesz się w sklepie z ciuchami. Patrząc po sobie stwierdzasz, iż musisz zakupić sobie jakieś porządne ubranie i plecak, do którego mógłbyś schować posiadane jabłko i przedmioty, które mogą się w przyszłości przy tobie pojawić. Ruszasz więc między półki sklepowe. Prawie od razu zaczepia cię młoda lekko otyła ekspedientka, która oferuje ci swą pomoc. Nie chcąc spędzać wieczności w tym miejscu, mówisz iż potrzebujesz niedużego plecaka, czarnej koszuli, czarnych bojówek, jakiejś marynarki i wysokich czarnych butów. Po chwili zastanowienia dodajesz też do listy cienkie, czarne rękawiczki. W mgnieniu oka znajdujesz to co ci jest potrzebne. Przebierasz się w to, chowasz jabłko do plecaka i zadowolony płacisz w kasie za zakupy. Następnie wychodzisz ze sklepu. Idziesz przed siebie i niespodziewanie orientujesz się, iż się zgubiłeś, a także nie wiesz gdzie jesteś. Masz wrażenie, iż przebyłeś już długą drogę, lecz nie jesteś tego pewien. Spoglądasz więc na swoją kartkę i wśród poskreślanych komórek dostrzegasz cztery ostatnie, w których zawarte są dwa zdania i dwa obrazy jabłek. Ignorujesz je na razie i przebiegasz wzrokiem po kilkudziesięciu skreślonych poleceniach i na ich podstawie starasz się przypomnieć co działo się wcześniej. Nie możesz sobie jednak nadal nic przypomnieć. Zrezygnowany wzdychasz bezsensownie i

myślisz sobie, czy aby nie uwalniasz złego demona, którego miałaś wypędzić. Koncepcja, która pojawia się w twoim umyśle zaczyna ci się nagle wydawać dosyć sensowna.

Zaczynają pojawiać się kolejne myśli i pytania. *A może pracuję dla kościoła? Czy walczę ze złem? Jeśli tak to czy nie robię źle? Może mam uwolnić demona, aby oni go egzorcyzmowali? Czy może miałem pokonać go tu?* Odpędzasz jednak te myśli, poddając je pod wątpliwość i stwierdzając, iż i tak to co robisz jest jedyną drogą do wolności.

Patrzysz więc ponownie na kartkę i czytasz:

– Zatańcz ze mną. Jeden taniec.

Po twoich słowach rozlega się wygłuszony dźwięk muzyki klasycznej. Chowasz więc podniszczoną kartkę do kieszeni i otwierasz stojące przed tobą wielkie, masywne, hebanowe drzwi. Naraz wkraczasz do sali balowej wypełnionej tłumem przepięknych kobiet i przystojnych mężczyzn. Lekko zawstydzony ich spojrzeniami, kierujesz się pomiędzy nich. Nagle tłum się rozstępuje, a w centrum wytworzonego okręgu pozostaje najpiękniejsza we wszechświecie kobieta, o długich, czarnych włosach i tym głębokim spojrzeniu, w którym można utonąć na wieczność lub dwie. Uśmiecha się ona swym paraliżującym uśmiechem zachęcając do zbliżenia się. Podchodzisz więc. Muzyka zaczyna na powrót wypełniać twoje uszy. Z delikatnym zdenerwowaniem łapiesz młodą damę swoimi drżącym rękoma. Jedną dłonią chwytasz jej jedwabistą dłoń, a drugą jej plecy tuż nad pośladkami. Przybliżasz się do niej najbliżej jak możesz i rozpoczynasz powolny płas. Uczucie, które przeszywa twoje ciało dotykające tej cudownej dziewczyny ubranej w bordową suknię z cienkiego materiału wypełnia cię po brzegi powodując odczucie spełnienia się w swojej marnej egzystencji. Bierzesz głębszy wdech i zamykasz na moment oczy. Następnie spoglądasz na oblicze swojej partnerki, którą nie możesz się nacieszyć. Tańczysz tak bez opamiętania radując się w głębi jak szaleniec.

Niespodziewanie słyszysz szept wypełniający twoje uszy. To ona zadaje ci pytanie. Odpowiadasz i po chwili, prowadzisz z nią bezsensowną rozmowę, na temat swojego samopoczucia, swoich przeżyć i przeszłości.

– Co pamiętasz? – zapytuje cię mając na myśli to co pamiętasz sprzed pojawienia się w tym miejscu.

Opowiadasz jej całą historię z zgromadzeniem i ogrodem. Ona śmieje się serdecznie i delikatnie, a następnie pyta:

– Odmówiliście modlitwę na koniec?

– Nie. Wbiegłem w nich i zacząłem wychwalać szatana. – odpowiadasz jakby to co zrobiłeś było najoczywistszą rzeczą na świecie.

Twoja partnerka na te słowa zaczyna się jeszcze radośniej śmiać. Ty czując absurd swoich czynów zaczynasz robić to samo. Po chwili, gdy już milkniecie orientujesz się, iż muzyka zwolniła i stała się cichsza. Czujesz, iż utwór wygrywany przez zdolną orkiestrę zbliża się do końca. Następnie spoglądasz ponownie na oblicze damy z którą tańczysz i widzisz delikatny smutek. Zatrzymujesz się nagle i za pozwoleniem partnerki oddalasz się w stronę zaciemnionego korytarza, do którego prowadzi cię rozstąpiony tłum. Gdy wkraczasz w ciemność nie odwracasz wzroku bojąc się o to co zobaczysz za sobą. Po raz kolejny stoisz w ciemności. Przypominasz sobie, iż teraz powinieneś mieć ze sobą jabłko. Wyciągasz więc jej ze swojego plecaka i przecierasz delikatnie. Wygląda na słodko-kwaśne i wielce soczyste. Nie mogąc się powstrzymać wgryzasz się w nie i zjadasz kawałek. Niespodziewanie ten czyn sprawia, iż smętniejesz. Nie wiedzieć czemu z twoich oczu płyną słone łzy. W tym momencie pojawia się przed tobą ona. Łapie w dłonie trzymane przez ciebie jabłko i bierze kęs, po czym znika. Opadasz wtedy zrezygnowany na ziemię. Po twojej głowie krążą smutne myśli próbujące cię przekonać, iż zostałeś opuszczony i spędzisz resztę swoich dni w samotności w tym opuszczonym przez Boga padole. *Ona by mnie nie zostawiła. Nie miałyby powodu. Choć nie jestem już dla niej użyteczny. Czy nie tak?* Mówisz do siebie w myślach, kłócąc się z sobą, ponieważ przez wszystkie lata swego życia zdołałeś zaobserwować jacy są ludzie, jednak nie każdy jest taki sam, a ona przecież nie jest człowiekiem. Kładziesz się w rozpaczy na plecach i zaciskasz oczy, aby odpędzić bezsensowne łzy. Nagle orientujesz się, iż nie możesz się ruszyć. Jesteś przywiązany do czegoś tak mocno, że krew ledwo dopływa do twoich kończyn. Zaczynasz słyszeć dźwięki, których nie możesz określić, ponieważ są one zbyt odległe. Po chwili dźwięki milkną, a ty odczuwasz, iż ktoś na tobie siada. Wszystkie trzymające cię w miejscu pasy puszczają. Otwierasz oczy i w świetle ostrej, białej szpitalnej lampy widzisz ją. Jej kruczoczarne włosy, tajemnicze oczy, małe, blade usta uśmiechające się delikatnie.

–Myślałeś, że cię zostawię? – szepcze przybliżając swoją twarz do twojej.

W jednym momencie wasze usta spotykają się w delikatnym pocałunku. Napęczniony najwspanialszym uczuciem, łapiesz dziewczynę za plecy i kark. Potem muskasz jej

jedwabne włosy i nie mogąc się powstrzymać, śmiejesz się aż do rozpuku. Ona zdziwiona patrzy się na ciebie jak na szaleńca. Uprzedzasz jej pytanie i mówisz:

– Ludzie to okropne istoty. Potrafią zakochać się w czymś, czego powinni się bać i wystrzegać. Kocham cię. Chcę być z tobą już na zawsze.

Niewiasta uśmiecha się ponownie z czułością i odpowiada z największą powagą:

– Nigdy cię nie opuszczę.

To jak się w tym momencie czujesz jest wprost nie do opisanania. Jest to uczucie tak potężne, iż nie zwracasz uwagi na rozerwany na strzępy stół operacyjny stojący obok, porozrzucane po pomieszczeniu przedmioty, kawałki szkła leżące wszędzie tam, gdzie znajdowało się coś szklanego, czy na ogólny obraz zakrwawionej sali operacyjnej pełnej trupów lekarzy, księży, żołnierzy i innych osób. Przepelniony niegasnącą ekstazą, przytulasz swoją ukochaną i obdarzasz ją namiętnymi pocałunkami nie myśląc o już o niczym.

Czyż to nie dziwne? Śnić o swym demonie, gdy żyje się ze swym aniołem. Moim zdaniem to całkowicie naturalne. Dlatego też postanowiłem nie przejmować się tym pojedynczym wydarzeniem. Byłby przecież nielogicznym popadać w panikę. W końcu to tylko sen. Nie mniej jednak zacząłem się martwić, gdy innego dnia, podczas wyjścia z moim obiektem uwielbienia straciłem przytomność. Oczywiście utrata przytomności spowodowana była zbyt wielkim przemęczeniem. To nie pozostawiało żadnych wątpliwości. Problematiczne było to co pojawiło się na moment przed moją pobudką.

Lodowate płatki śniegu spadają z gracją najwspanialszej tancerki na twą zziębniętą, lecz wciąż ciepłą twarz. Zabawne jak dziwnym uczuciem jest, gdy twój umysł zatracą



poczucie całego ciała. W teorii, którą teraz snujesz, powinieneś się ruszyć. Wstać i walczyć o przetrwania swoje, jak również swego gatunku. Praktyka jednak pokazuje, iż jesteś niespełna rozumem człowiekiem zanurzonym bezgranicznie w swoim pustym szaleństwie, preferującym intrygujące, niecodzienne doznania i swe własne plany, nad nadrzędny cel wpisany w wadliwe geny. Fascynujesz się zimną, białą przestrzenią ogarniająca cię ze wszystkich stron. Oczarowuje cię jasnoniebieskie niebo poprzecinane kłębamii chmur obsypujących zmarnowany świat zwiewnym puchem. Zajmuje rozproszona wokoło cisza, która wdziera się w każdy zakątek rzeczywistości. Mijają kolejne chwile, które zaczyna obtulać błogi sen starający się wgryźć w twój świat, aby nadszarpnąć jego cienkie, krwiste linie łączące szczyt z dnem. Masz świadomość, iż co jakiś czas do twojego niekompletnego umysłu, starają się wdrzeć myśli ilustrujące pewne słowa, pewne chwile. Mimo to spychasz je w najgłębsze czeluści dziurawej pamięci, gdzie jest ich miejsce. Czujesz się wspaniale jak nigdy. Mógłbyś trwać w takim stanie bez końca. Zmęczenie jednak doskwiera, a powolne kroki przeraźliwie ogromnego lęku wydają się rozbrzmiewać coraz głośniejsze. Uciekasz więc tam, gdzie nikt cię nie znajdzie. Nurkujesz w przepastną ciemność, gdzie istnieje każde twoje ja. Nim jednak znikasz na dobre poruszasz swoimi, wpółmartwymi ustami starając się wywołać bezgłosny szept.

– Mówiłaś, iż zawsze przy mnie będziesz.

Nie wiedzieć czemu słowa pełne rozpacz, wywołują na twym obliczu lekki uśmiech, który staje się ostatnim twoim czynem, ponieważ ciebie już po prostu... nie ma.

Po tym było tylko gorzej. Moje życie zaczynał spowijać coraz większy chaos. Mimo, iż z zewnątrz nic się nie zmieniało, ja byłem w coraz większej rozsypce. Nikomu tego nie mówiłem, lecz na powrót zaczynałem tracić kontakt z rzeczywistością. Zaczynałem nawet widywać osoby, które stworzył niegdyś mój umysł. Czyż to nie przykre? Wciąż było mi mało. Nie potrafiłem cieszyć się tym co posiadałem. W końcu po raz kolejny przegrałem i dałem pochłonąć się tej nieprzejrzywej toni mego umysłu.

## Nigdzie

Ogromny dom skąpany w mroku, a w nim pokój ogarnięty nieprzemijającym półcieniem. W ów pomieszczeniu czarny, skórzany fotel oświetlony księżycowym światłem wpadającym przez ogromne okno. Na nim postać, a naprzeciw niej lustro idealne odbijające obraz duszy, cienia marnego, niewyraźnego i ulotnego. Cisza i spokój przez nic nie zagłuszane. Nienaturalna stagnacja zaległa w powietrzu. Upragniony świat, w którym nic się nie dzieje. Niespodziewanie powstanie istoty skrytej za szklistą powierzchnią.

– Spokój grabarza. Wszystko będzie... To już? Krótka historia. Nudna. Może gdybym więcej pamiętał... – zmęczone słowa w akompaniamencie powolnych kroków.

Trzask zamykanych drzwi. Zmiana atmosfery, bez zmiany niczego. Półmrok połykający srebrzyste światło.